Geopolityka nierównowagi: Jak asymetria rządzi światem

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje współczesny ład światowy przez pryzmat geopolityki nierównowagi, gdzie asymetria zasobów staje się kluczowym narzędziem władzy. Autor przywołuje koncepcje Globalnych Elementów Deficytu (GED) oraz Geopolitycznej Gry Hegemonicznej (GHE), tłumacząc, że konflikty zbrojne są jedynie następstwem głębokich napięć ekonomicznych. W dobie fragmentacji geoekonomicznej państwa odchodzą od liberalnego modelu wolnego handlu na rzecz budowania odporności strategicznej i suwerenności energetycznej. Kluczowym elementem tej gry jest asymetria jurysdykcyjna oraz kontrola nad wąskimi gardłami dostaw, szczególnie w obszarze technologii i surowców krytycznych. Tekst rzuca nowe światło na mechanizmy geonomiczne, w których gospodarka nie jest neutralnym rynkiem, lecz systemem naczyń połączonych służącym do wywierania presji politycznej w wielobiegunowym świecie.

This article examines the contemporary world order through the lens of geopolitics of imbalance, where resource asymmetry becomes a key tool of power. The author invokes the concepts of Global Deficit Elements (GED) and the Geopolitical Hegemonic Game (GHE), explaining that armed conflicts are merely the consequence of profound economic tensions. In an era of geoeconomic fragmentation, states are abandoning the liberal model of free trade in favor of building strategic resilience and energy sovereignty. A key element of this game is jurisdictional asymmetry and control over supply bottlenecks, particularly in the areas of technology and critical raw materials. The text sheds new light on geonomic mechanisms, in which the economy is not a neutral market but a system of interconnected vessels used to exert political pressure in a multipolar world.

Współczesna geopolityka przestała być domeną wzniosłych idei, stając się areną brutalnej gry opartej na materialnych asymetriach. Artykuł analizuje koncepcję Jae Wan Chunga, który dowodzi, że fundamentem konfliktów międzynarodowych nie są

przypadkowe spory, lecz systemowe nierównowagi w dostępie do energii, surowców, kapitału i technologii. Autorzy tekstu demaskują mit neutralności wolnego rynku, wskazując, że globalne powiązania – od łańcuchów dostaw półprzewodników po systemy rozliczeń finansowych – służą mocarstwom jako precyzyjne narzędzia dominacji i jurysdykcyjnego nacisku. W tym ujęciu wojna staje się bardziej księgowa, a suwerenność narodowa – bez własnych fundamentów energetycznych i finansowych – pozostaje jedynie elegancką iluzją. Artykuł rzuca wyzwanie optymistycznym wizjom globalizacji, stawiając tezę, że stabilność międzynarodowa nie jest stanem danym, lecz wynikiem żmudnego ograniczania strukturalnych deficytów. Czy w świecie wielobiegunowości kaskadowej, gdzie każdy węzeł infrastrukturalny może stać się bronią, państwa zdolne są do wypracowania nowej higieny cywilizacyjnej? To lektura obowiązkowa dla każdego, kto chce zrozumieć ukryte silniki wielkiej polityki, które dziś nie piszą scenariuszy w traktatach, lecz w arkuszach kalkulacyjnych.

SŁOWA KLUCZOWE

geopolityka nierównowagi | Globalne Elementy Deficytu | Geopolityczna Gra Hegemoniczna | asymetria jurysdykcyjna | geonomiczne odczytanie dziejów | wielobiegunowość kaskadowa | wąskie gardła dostaw | fragmentacja geoekonomiczna | suwerenność energetyczna | geopolityka krzemu | odporność strategiczna | higiena cywilizacyjna | architektura danych | system naczyń połączonych | kapitał ludzki

Ekonomia jako ukryty silnik wielkiej polityki i konfliktów

Istnieje stara, nieco już zakurzona przypowieść o mieście, które z niemal dziecięcą naiwnością chlubiło się swoim pokojem. Na rynku handlowano zbożem, w porcie z rutynową sprawnością przeładowywano towary, a uczeni w cieniu portyków spierali się o cnotę i rację stanu, jakby te były dane raz na zawsze. Wszyscy byli święcie przekonani, że ład jest naturalnym stanem rzeczy, czymś na kształt pogodnego nieba nad dobrze urządzoną, sytą wspólnotą. Lecz pewnego dnia, bez żadnego ostrzeżenia, w studniach zabrakło wody, a cena chleba zaczęła rosnąć w tempie, którego nie przewidzieli najstarsi mędrcy. Następnie ktoś, kogo imienia nikt nie pamiętał, zamknął drogę, którą

od pokoleń przypływało drewno, a sąsiedni książę odkrył, że brak żelaza w miejskich magazynach można wykorzystać znacznie skuteczniej niż najbardziej kwiecisty traktat dyplomatyczny.

Wojna nie zaczęła się wcale wtedy, gdy padł pierwszy strzał, lecz dużo wcześniej, w chwili, gdy nierównowaga przestała być widziana jako problem techniczny, a stała się okazją polityczną. U Chunga właśnie ten moment przejścia jest kluczem do zrozumienia mechanizmów historii, która rzadko bywa dziełem przypadku. To nie bitwa jest początkiem dramatu, lecz dysproporcja, przy czym żaden traktat nie kończy kryzysu ostatecznie, a jedynie zamraża siły narastające pod powierzchnią statystyk. Na tym właśnie polega intelektualna siła koncepcji GED oraz GHE, które autor wprowadza do swojego wywodu. GED, czyli Globalne Elementy Deficytu, to materialne napięcia w pięciu kluczowych polach: populacji, energii, surowcach, zasobach ludzkich oraz finansach, stanowiące fizyczny fundament współczesnych konfliktów. GHE, czyli Geopolityczna Gra Hegemoniczna, to z kolei logika przejścia od tych ekonomicznych zależności do otwartego politycznego przymusu i walki o dominację.

Chung formułuje tę tezę ostro, z chłodnym profesjonalizmem chirurga, pozbawiając nas przy tym zbędnego sentymentalizmu. Główne wydarzenia historyczne nie biorą się bowiem z moralnych wzmożeń czy płomiennych deklaracji ideowych, lecz z interakcji mocarstw działających pod presją nierównomiernie rozłożonych zasobów. Nawet gdy polityka przemawia wzniosłym językiem wartości, realny rachunek sił prowadzony jest zazwyczaj w języku podaży, popytu i przewagi strukturalnej. Najpierw ekonomia przygotowuje glebę, dopiero potem polityka zbiera krwawy plon, co czyni książkę Chunga manifestem geonomicznego odczytania dziejów. Gospodarka nie jest tu wydzieloną strefą techniczną dla specjalistów, lecz tkanką nośną całego ładu międzynarodowego, w której handel, energia i technologia tworzą system naczyń połączonych.

Jeżeli w takim układzie pojawia się chroniczna asymetria, niemal natychmiast rodzi się władza, a w warunkach konkurencji mocarstw pojawia się pokusa jej strategicznego użycia. Państwo w tym ujęciu przestaje być bezstronnym stróżem wolnego rynku, stając się uczestnikiem gry, który potrafi używać gospodarki jak instrumentu militarnego. Kluczowym narzędziem staje się tu asymetria jurysdykcyjna, czyli praktyka polegająca na wykorzystaniu kontroli nad infrastrukturą przesyłową i systemami płatniczymi do wywierania nacisku na rywali. Współczesna recepcja tej intuicji nie osłabiła się, lecz przeciwnie, wyraźnie dojrzała w obliczu nowych kryzysów globalnych. Wszak suwerenność bez energii jest dziś czymś w rodzaju eleganckiego garnituru bez ciała w środku, co boleśnie uświadamiają sobie kolejne rządy.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy w najnowszym raporcie opisuje świat jako system nadal zorganizowany wokół dolara, ale jednocześnie obciążony rosnącymi asymetriami na rachunkach bieżących. Bank Światowy podkreśla przy tym, że globalny wzrost słabnie pod wpływem barier

handlowych, a WTO ostrzega przed niebezpieczną fragmentacją łańcuchów wartości. To wszystko nie obala tez Chunga, lecz czyni go autorem bardziej współczesnym, niż on sam mógłby przypuszczać w momencie pisania. System światowy nie przypomina dziś harmonijnego rynku, lecz archipelag bloków, w którym przepływy gospodarcze są filtrowane przez kryteria bezpieczeństwa i odporności strategicznej. Pojawia się tu wielobiegunowość kaskadowa, czyli model świata, w którym wiele ośrodków siły posiada zdolność do blokowania przepływów i stosowania lokalnych szantaży.

W liberalnej wyobraźni końca dwudziestego wieku rynek miał być wielkim neutralizatorem konfliktu, a wolny handel miał oswajać przemoc poprzez produkcję współzależności. Dziś wiemy już z całą pewnością, że było to tylko pół prawdy, a pół prawdy w geopolityce jest często pełnym złudzeniem. Współzależność nie usuwa bowiem konfliktu, lecz jedynie go przeformatowuje, zamieniając otwarte fronty na wąskie gardła dostaw. Zamiast tradycyjnych blokad miast otrzymujemy kontrole eksportowe, a zamiast otwartej grabieży kolonialnej – dominację w systemach płatności i kontrolę nad technologią litografii. W tej nowej rzeczywistości niezbędna staje się higiena cywilizacyjna, czyli program budowania odporności państwa poprzez dywersyfikację źródeł energii i inwestycje w kapitał ludzki.

Historia nie przychodzi już tylko w mundurze, lecz coraz częściej ukrywa się w arkuszach kalkulacyjnych i regulacjach technicznych. Zamiast spektakularnych bitew obserwujemy dziś starcia o terminale LNG, ubezpieczenia morskie i clearing walutowy, które decydują o przetrwaniu całych narodów. Wojna stała się bardziej księgowa, ale nie mniej realna, co zmusza nas do przedefiniowania pojęcia bezpieczeństwa narodowego. Chung uczy nas, że stabilność międzynarodowa nie jest stanem danym, lecz wynikiem żmudnego ograniczania dysproporcji ekonomicznych. Bez zrozumienia tych ukrytych silników wielkiej polityki pozostaniemy jedynie obserwatorami skutków, nie rozumiejąc przyczyn pożarów trawiących nasz współczesny świat.

Nierównowaga jako fundament globalnej władzy i dominacji

Nierównowaga, czyli stan chronicznej asymetrii między podmiotami kontrolującymi dobra krytyczne a podmiotami zależnymi, nie jest jedynie usterką w arkuszu kalkulacyjnym makroekonomisty. To raczej precyzyjnie nastrojony generator władzy, który przekształca zwykłe relacje rynkowe w surowy i bezwzględny układ sił. Tam, gdzie jeden gracz trzyma klucze do zasobów, a drugi musi o nie prosić, kończy się wolny rynek, a zaczyna czysta polityka. Wszak

chroniczne nadwyżki po jednej stronie i deficyty po drugiej nieuchronnie budują relację wierzyciela z dłużnikiem, w której decyzje finansowe płynnie ewoluują w rozkazy strategiczne.

Gdy jedna gospodarka dysponuje rzeszą taniej siły roboczej, a druga posiada kapitał i technologię, powstaje pole gwałtownego transferu przewag, którego nie da się zatrzymać dyplomatycznymi uśmiechami. System handlu oparty na dominującym pieniądzu rezerwowym sprawia, że formalna równość państw staje się jedynie elegancką fasadą dla realnej hierarchii dostępu do bezpieczeństwa monetarnego. MFW słusznie zauważa, że międzynarodowy system monetarny wciąż krąży wokół dolara niczym planety wokół słońca, co potwierdzają twarde dane COFER. Choć udział dolara w rezerwach powoli topnieje, stabilność centrum wcale nie znosi asymetrii, lecz po prostu nadaje jej ramy organizacyjne. Suwerenność bez energii, a w tym przypadku bez własnej waluty rezerwowej, jest przecież czymś w rodzaju eleganckiego garnituru bez ciała w środku.

Prowokacyjna teza Chunga, wedle której supermocarstwa zachowują się jak polityczni oligopoliści, może drażnić wrażliwość dyplomatów, lecz posiada niezaprzeczalny walor analityczny. Oligopol nie ma na celu całkowitej likwidacji konkurencji, lecz ograniczenie jej do wąskiego grona największych graczy, którzy dyktują warunki reszcie świata. Dzisiejsza gospodarka globalna coraz częściej przypomina taki właśnie zamknięty klub, gdzie dostęp do technologii czy płynności finansowej jest reglamentowany przez nieliczne ośrodki siły. Nie dotyczy to wyłącznie rynku energii czy platform cyfrowych, lecz całego krwiobiegu finansowo-handlowego, który zastyga wokół dominujących centrów decyzyjnych. W tym układzie wolność wyboru jest często luksusem, na który stać jedynie tych, którzy sami ustalają reguły gry.

Kiedy analizujemy geopolitykę krzemu i nazywamy półprzewodniki nową ropą, dotykamy samego nerwu współczesnych dysproporcji, które Chung tak trafnie diagnozuje. Wąskie gardła w łańcuchach dostaw nie są nieszczęśliwymi wypadkami technicznymi, lecz pełnoprawnymi instytucjami dominacji, służącymi do dyscyplinowania niepokornych. Asymetria jurysdykcyjna, czyli praktyka polegająca na wykorzystaniu kontroli nad infrastrukturą przesyłową i systemami płatniczymi do wywierania nacisku, zmienia neutralną dotąd gospodarkę w pole bitwy. Architektura GPU dla sztucznej inteligencji, system rozliczeń dolarowych czy strategiczne terminale LNG nie są jedynie elementami infrastruktury technicznej. To aparaty selekcji politycznej, które decydują o tym, kto otrzyma bilet do przyszłości, a kto pozostanie w poczekalni historii.

Aby jednak nie popaść w dogmatyzm ekonomiczny, musimy uczciwie przyznać, że nie każde wydarzenie historyczne da się sprowadzić do chłodnego rachunku zysków i strat. Religia, nacjonalizm, trauma imperialna czy lęk o bezpieczeństwo zachowują swoją autonomiczną siłę, często działając wbrew logice rynkowej efektywności. Niemniej jednak to właśnie te irracjonalne z pozoru emocje stają się najczęściej nośnym językiem dla głębszych, materialnych sprzeczności,

które pulsują pod powierzchnią zdarzeń. Gospodarka rzadko pisze scenariusz w pojedynkę, ale niemal zawsze buduje scenę, rozdziela role i ustawia stawki, o które toczy się gra. To, co publicznie występuje jako spór o historię, nierzadko maskuje brutalną walkę o pozycję w łańcuchach wartości lub architekturę bezpieczeństwa żywnościowego.

Chung ma rację nie dlatego, że jego teoria wyjaśnia absolutnie wszystko, lecz dlatego, że obnaża powierzchowność wielu współczesnych analiz politologicznych. Dzisiejszy paradygmat naukowy potwierdza brutalny powrót geopolityki do ekonomii, gdzie ta druga przestała być niewinną techniką alokacji zasobów. Badania MFW nad fragmentacją geoekonomiczną wskazują na ogromne koszty, jakie poniesie świat przez przeorientowanie handlu według sztywnych linii politycznych sympatii. WTO z kolei zauważa, że rozproszenie produkcji nie wynika już z dążenia do naturalnej efektywności, lecz jest efektem wymuszonego obchodzenia ryzyk i sankcji. Wojna stała się bardziej księgowa, ale nie mniej realna, bo dziś to właśnie arkusz Excela wyznacza granice możliwego przetrwania.

Geopolityka krzemu: Nowy wymiar dawnych nierównowag

Raporty IEA za rok 2024 brutalnie weryfikują nasze marzenia o lekkiej, niematerialnej przyszłości, w której gospodarka wiedzy miała nas ostatecznie wyzwolić z okowów materii. Globalny popyt na energię wzrósł o ponad dwa procent, wyprzedzając dynamikę z całej poprzedniej dekady i pokazując, że nasz głód zasobów pozostaje nienasycony. Choć odnawialne źródła energii dwoją się i troją, to zapotrzebowanie na gaz wcale nie maleje, co rzuca cień na optymistyczne scenariusze transformacji. Nie żyjemy wcale w świecie postindustrialnym, lecz w rzeczywistości bardziej elektrycznej, cyfrowej i surowcowej, niż chciała to przyznać dawna retoryka postępu. Za każdym eleganckim algorytmem stoi przecież konkretny prąd, a za każdym centrum danych kryje się metal, skomplikowane chłodzenie oraz bezwzględna logistyka. Za obietnicą neutralności klimatycznej czai się natomiast brutalna walka o miedź, lit, nikiel oraz pierwiastki ziem rzadkich, bez których zielona rewolucja pozostanie jedynie slajdem w prezentacji.

W tym gęstym splocie zależności intuicja Chunga okazuje się uderzająco aktualna, choć sama mapa przedmiotów sporu przeszła w ostatnich latach gruntowną modernizację. Jego koncepcja GED, czyli Globalnych Elementów Deficytu, obejmuje tradycyjne pola dysproporcji, takie jak surowce, energia, środowisko czy zasoby ludzkie. Dziś do tej klasycznej listy musimy dopisać architekturę danych, chmury obliczeniowe, zaawansowane półprzewodniki oraz kontrolę nad standardami interoperacyjności. Nie jest to bynajmniej korekta wymierzona przeciwko jego tezie, lecz jej

naturalne i konieczne rozwinięcie w epoce cyfrowej dominacji. Chip nie obala przecież dawnej potęgi ropy, lecz staje się jej funkcjonalnym krewnym, równie kapryśnym i równie trudnym do zdobycia. Najpierw ekonomia przygotowuje glebę pod przyszłe konflikty, a dopiero potem polityka zbiera swój krwawy lub dyplomatyczny plon.

Współczesny model językowy wcale nie unieważnia geografii, lecz przenosi ją na znacznie wyższy poziom złożoności, gdzie fizyczność świata powraca jako dostęp do taniej energii. Kluczowe stają się sieci kabli podmorskich, moce przesyłowe oraz wąskie gardła w dostawach specjalistycznego sprzętu, bez którego sztuczna inteligencja pozostaje jedynie matematyczną abstrakcją. Asymetria jurysdykcyjna, czyli wykorzystanie kontroli nad infrastrukturą przesyłową i systemami płatniczymi do wywierania nacisku, zmienia neutralną gospodarkę w przestrzeń bezwzględnej walki. Suwerenność bez energii jest przecież czymś w rodzaju eleganckiego garnituru bez ciała w środku – wygląda imponująco, dopóki nie trzeba wykonać żadnego ruchu. Władza nie rozpływa się w chmurze obliczeniowej, lecz twardo osiada na konkretnych terytoriach, które potrafią skutecznie zabezpieczyć swoje fizyczne fundamenty.

Ostatnie diagnozy publikowane na łamach Dobrego Państwa wydają się zaskakująco kompatybilne z taką wizją porządku międzynarodowego. Artykuły dotyczące geopolityki krzemu słusznie definiują półprzewodnik jako skondensowaną wiedzę cywilizacji oraz nowy, niezwykle twardy fundament globalnej władzy. Z kolei teksty o walucie BRICS i nowej architekturze rozliczeń pokazują, że spór o walutę fakturowania surowców dotyka samego rdzenia obecnego porządku finansowego. Globalne dysproporcje dochodowe, ujmowane w duchu Branko Milanovicia, stają się siłą napędzającą migrację, komodyfikację usług oraz narastające napięcia wokół państwa opiekuńczego. Nawet materiały dotyczące biogazu i bezpieczeństwa żywnościowego wiążą energię z rolnictwem, lokalną odpornością oraz jakością instytucji, które muszą te procesy moderować. Wszystkie te wątki tworzą wyrazisty krajobraz ideowy, w którym myślenie Chunga mogłoby się zadomowić bez najmniejszego wysiłku.

W każdym z tych tekstów powraca bowiem ta sama, niemal instynktowna intuicja dotycząca natury współczesnej dominacji i mechanizmów sprawowania kontroli. Kto kontroluje krytyczny przepływ, ten kontroluje nie tylko dany rynek, lecz także zakres politycznej suwerenności wszystkich innych uczestników gry. Historia ludzkości jawi się tutaj zupełnie inaczej niż w ugrzecznionych podręcznikach pisanych z perspektywy salonów dyplomatycznych i traktatowych podpisów. Odkrycia geograficzne przestają być wyłącznie epopeją odwagi i ciekawości, stając się brutalnym poszukiwaniem krótszych szlaków oraz tańszych źródeł przypraw, metali i ziemi. Rewolucje przemysłowe nie są wyłącznie triumfem ludzkiej wynalazczości, lecz mechanizmem rozszerzania różnic produktywności, który jednych pcha ku ekspansji, a drugich wtłacza w pozycję peryferii.

Wojny światowe okazują się w tej optyce skrajną, desperacką próbą przejęcia przestrzeni zasobowej oraz logistycznej, gdy inne metody zawiodły.

Kryzysy finansowe nie są jedynie błędem regulacyjnym, lecz dramatycznym dostosowaniem systemu, w którym nadwyżki i deficyty przestały dawać się stabilizować metodami miękkimi. Współczesne wojny handlowe nie stanowią anomalii wobec liberalnej globalizacji, lecz są jej późnym stadium, w którym gracze uświadamiają sobie realną cenę integracji. Okazuje się bowiem, że globalne powiązania nie zniosły hierarchii, lecz przeniosły ją do znacznie bardziej wyrafinowanych i trudniej uchwytnych urządzeń władzy. Rynek światowy stał się dziś polem walki o status normodawcy, co musi wywoływać dyskomfort u wszystkich tych, którzy wciąż wierzą w jego neutralność. Chodzi nie tylko o sprzedaż towarów, lecz o możliwość decydowania, co w ogóle zostanie uznane za legalny produkt, bezpieczną technologię czy dopuszczalny standard emisyjny. Kto ustanawia standard, ten prywatyzuje przewagę, a kto kontroluje walutę rezerwową, ten z łatwością eksportuje własną płynność oraz własne kryzysy.

Najnowsze raporty najważniejszych instytucji międzynarodowych układają się w jedno, niezwykle spójne dossier o świecie, w którym nierównowagi stały się rdzeniem sporów o władzę. MFW pisze o utrzymujących się asymetriach systemu dolarowego, podczas gdy Bank Światowy ostrzega przed spowolnieniem wzrostu w otoczeniu eskalacji barier handlowych. WTO rejestruje pogłębiającą się fragmentację łańcuchów wartości, a IEA pokazuje, że transformacja energetyczna jedynie zmienia katalog surowców, o które będziemy się spierać. FAO i WHO przypominają z kolei, że głód nadal dotyczy setek milionów ludzi, a postęp w jego zwalczaniu jest regionalnie skrajnie nierówny. ONZ wskazuje dodatkowo, że światowa populacja jeszcze wzrośnie, ale coraz więcej krajów będzie doświadczać depopulacji jako głównej siły przekształcającej ich gospodarki. Te wszystkie dane nie są odrębnymi raportami o odrębnych problemach, lecz wspólnym opisem rzeczywistości, w której ekonomia przygotowuje grunt pod polityczne przesilenia.

Logika GHE, czyli Geopolitycznej Gry Hegemonicznej, wyjaśnia mechanizm przejścia od materialnych zależności do politycznego przymusu i walki o ostateczną dominację. Historia nie rozwija się zazwyczaj od wzniosłych idei do instytucji, lecz bardzo często od fizycznych dysproporcji do brutalnego, nagiego przymusu. Najpierw pojawia się nierówność dostępu do zasobów, potem strukturalna zależność, następnie presja, a na końcu uzasadnienie moralne dla istniejącego stanu rzeczy. Wydarzenia historyczne, które podręczniki zapisują jako wielką politykę, są zazwyczaj jedynie finałem procesów przygotowanych znacznie wcześniej przez twardą ekonomię. A jednak nie ma w tej diagnozie determinizmu całkowitego, co byłoby zbyt łatwe, zbyt mechaniczne i w gruncie rzeczy mało ludzkie. Człowiek i wspólnoty polityczne zachowują przecież zdolność do

instytucjonalnego przeciwdziałania katastrofie, o ile tylko potrafią właściwie zdiagnozować źródła zagrożeń.

Higiena cywilizacyjna, czyli program budowania odporności państwa poprzez dywersyfikację źródeł i inwestycje w kapitał ludzki, staje się w tym kontekście strategią przetrwania. Prawo handlowe, prawo morza czy porozumienia walutowe nie są jedynie dekoracją dla naiwnych, lecz próbą ujarzmienia tych potężnych energii, które opisuje Chung. Tam, gdzie porządek prawny działa, nierównowaga może zostać skanalizowana, ale tam, gdzie instytucje są fikcją, staje się ona wehikułem brutalnej selekcji. Śmieszność współczesnego świata polega na tym, że często udaje on całkowitą niewinność wobec własnych, drapieżnych mechanizmów. Globalny system z miną profesora etyki opowiada o otwartości, a jednocześnie gorączkowo liczy kontenery, licencje, rurociągi, parametry chipów i indeksy frachtu. To trochę tak, jakby smok napisał obszerną rozprawę o wegetarianizmie, po czym spokojnie wrócił do pilnowania swoich owiec, czekając na odpowiedni moment.

Chung odmawia udziału w tej komedii pozorów, co czyni jego książkę niezwykle użyteczną, choć dla wielu może ona brzmieć jak zgrzyt metalu o szkło. Nie jest to lektura przyjemna, ponieważ rozrywa zasłonę dobrych manier i demaskuje hipokryzję współczesnego dyskursu o wolnym rynku i równych szansach. Jego teza o wielobiegunowości kaskadowej, czyli modelu świata z wieloma ośrodkami zdolnymi do blokowania przepływów, nie jest nostalgiczną fantazją o sprawiedliwości. Jest to raczej próba znalezienia mechanizmu rozproszenia ryzyka dominacji w systemie, w którym wąskie gardła technologii stały się nowymi narzędziami reglamentowanego przywileju. Czy takie rozproszenie siły okaże się wystarczającym remedium na współczesne bolączki, to zupełnie osobna i otwarta kwestia. Sama intuicja Chunga pozostaje jednak żywa i bolesna, zmuszając nas do spojrzenia prawdzie w oczy, nawet jeśli wywołuje to głęboki dyskomfort.

Głód i demografia: Pułapka asymetrii w epoce niedoboru

Zrozumienie współczesnego świata wymaga precyzyjnego prześledzenia, w jaki sposób globalne elementy deficytu, czyli materialne napięcia w polach populacji, energii i surowców, materializują się w naszej codzienności. Te pięć głównych pól napięcia – populacja, energia, surowce naturalne, zasoby ludzkie oraz handel i finanse – tworzy nową mapę drogową dla każdego, kto chce uniknąć geopolitycznej naiwności. Musimy sprawdzić, gdzie dzisiejsza wiedza wzmacnia dawne tezy badawcze, a gdzie brutalnie każe je doprecyzować w świetle nowych, niepokojących faktów. Wojna stała się bardziej księgowa, ale nie mniej realna, co widać szczególnie po roku 2020, gdy

transformacja energetyczna i cyfrowa koncentracja mocy wywróciły dotychczasowy stolik. Dziś rzetelna diagnoza strukturalna musi uwzględniać nie tylko braki fizyczne, ale i napięcia wokół dedolaryzacji oraz dalekosiężne skutki globalnej wojny sankcyjnej.

Na obecnym etapie jedno można powiedzieć z pełnym, niemal bolesnym przekonaniem, które nie pozostawia miejsca na optymistyczne złudzenia. Jeżeli szukać jednej formuły streszczającej nasze stulecie, to nie będzie nią ani abstrakcyjna globalizacja, ani banalna, dziewiętnastowieczna wielka gra mocarstw. Trafniejsze byłoby zdanie surowsze i prawdziwsze, pozbawione zbędnych ozdobników, które tak chętnie serwują nam media głównego nurtu. Ludzkość żyje dziś w epoce, w której niedobór, nadwyżka i zależność stały się podstawowymi formami politycznego losu, determinującymi przetrwanie całych narodów. To nie są jedynie terminy ekonomiczne, lecz fundamenty nowej ontologii władzy, gdzie dostęp do zasobów definiuje granice realnej wolności.

Warto zatem wejść w obszar, który w każdym wieku wygląda na oczywisty, a w rzeczywistości pozostaje najbardziej wybuchowym elementem układanki. Chodzi o populację i żywność, czyli sferę, w której biologia spotyka się z bezwzględną kalkulacją siły. Nic tak skutecznie nie demaskuje fikcji politycznych sloganów jak pusty magazyn zbożowy, wyschnięta rzeka albo nagły, drastyczny wzrost ceny chleba na miejskich targowiskach. Państwo może bardzo długo utrzymywać narrację o suwerenności, godności i postępie, lecz kiedy zdrowa dieta staje się ekonomicznie nieosiągalna, cała retoryka ustrojowa kurczy się do rozmiaru źle wydrukowanej ulotki. Najpierw ekonomia przygotowuje glebę, dopiero potem polityka zbiera plon, często w postaci gwałtownych niepokojów społecznych.

Dane FAO nie pozostawiają złudzeń co do skali wyzwań, przed którymi stoimy jako globalna społeczność w trzeciej dekadzie XXI wieku. W 2024 roku z głodem mierzyło się około 673 miliony ludzi, co wprawdzie oznacza statystyczną poprawę względem roku poprzedniego, ale nadal budzi grozę. Poziom ten pozostaje powyżej stanu sprzed pandemii, a co gorsza, poprawa jest regionalnie nierówna i omija najbardziej zapalne punkty globu. Sytuacja pogorszyła się zwłaszcza w Afryce i zachodniej Azji, gdzie wysoka inflacja żywności systematycznie osłabiała siłę nabywczą najuboższych warstw społecznych. To właśnie tam geopolityczna gra hegemoniczna, czyli logika przejścia od ekonomicznych zależności do politycznego przymusu, objawia się w swojej najbardziej brutalnej i bezpośredniej formie.

Współczesna teza dotycząca kryzysu żywnościowego jest znacznie ostrzejsza niż proste narzekanie na brak wydajności rolnictwa czy niedostatki nowoczesnej agronomii. Świat doświadcza głodu i destabilizacji dlatego, że mechanizmy alokacji, władzy i zależności czynią z żywności dobro strategiczne o najwyższym priorytecie. To nie jest tylko kwestia technologii upraw, lecz przede wszystkim geoekonomii, w której talerz staje się narzędziem nacisku dyplomatycznego. Popyt na

żywność jest słabo elastyczny, co oznacza, że wstrząsy cenowe nie wygaszają szybko konsumpcji, lecz natychmiast przenoszą się na strukturę ubóstwa. Najubożsi płacą relatywnie najwyższą cenę za każdy wzrost cen podstawowych produktów, ponieważ jedzenie pochłania lwią część ich skromnych budżetów domowych.

Warto w tym miejscu przywołać pewną przypowieść, która znacznie bardziej nadaje się do podręcznika ekonomii politycznej niż do niewinnych bajek dla dzieci. Wyobraźmy sobie dwa domy stojące obok siebie: w jednym spiżarnia jest pełna, ale mieszkańcy są starzy i nie mają sił, by uprawiać pole. W drugim domu dzieci jest wiele, a ręce są sprawne, lecz gleba pozostaje wyjałowiona, woda płynie nieregularnie, a droga do rynku jest kontrolowana przez kogoś trzeciego. Oba domy znajdują się w głębokim kryzysie, choć każdy z nich cierpi na zupełnie inny rodzaj strukturalnej niemocy. Jeden umiera z braku ludzi i energii, drugi z braku produktywności i bezpieczeństwa, a ich losy są ze sobą nierozerwalnie splecione.

Wtedy pojawia się pośrednik i obiecuje rozwiązać oba problemy, ale pod warunkiem, że to on ustali cenę, warunki przewozu oraz standard nasion. W tym momencie kończy się ekonomia podręcznikowa, a zaczyna asymetria jurysdykcyjna, czyli wykorzystanie kontroli nad infrastrukturą i systemami płatniczymi do wywierania nacisku. Ten pośrednik nie musi nawet występować w mundurze konkretnego państwa, by skutecznie zarządzać cudzym niedoborem. Wystarczy, że kontroluje logistykę, finansowanie albo techniczne normy dostępu do rynku, by stać się faktycznym suwerenem nad cudzym losem. Świat współczesny pełen jest właśnie takich pośredników, którzy zręcznie żonglują deficytami, ukrywając swoje intencje za parawanem skomplikowanych przepisów prawa handlowego.

Demografia dodatkowo zaostrza tę strukturę napięć, wprowadzając do gry liczby, których nie da się łatwo zignorować ani zaczarować politycznym marketingiem. Organizacja Narodów Zjednoczonych wskazuje, że ludność świata osiągnęła w 2024 roku poziom 8,2 miliarda, podczas gdy globalny współczynnik dzietności spadł do około 2,25. Projekcje mówią o wzroście populacji do nieco ponad 10 miliardów w połowie lat osiemdziesiątych XXI wieku, po czym liczba ludności ma zacząć nieuchronnie maleć. Jednocześnie coraz więcej państw doświadcza trwałego spadku dzietności poniżej poziomu zastępowalności pokoleń, co popycha je ku starzeniu się i paraliżującej presji fiskalnej. To oznacza, że świat nie ma jednego problemu demograficznego, lecz zmaga się z dwoma przeciwstawnymi kryzysami, które występują w tym samym czasie.

Z jednej strony mamy państwa obawiające się przeludnienia bez rozwoju, z drugiej zaś społeczeństwa kurczące się bez szans na zastępowalność pracy. Wraca tu jeden z najbardziej niewygodnych bon motów ekonomii politycznej: zbyt duża populacja bez wzrostu produktywności prowadzi do niebezpiecznego rozcieńczenia zasobów na głowę mieszkańca. Z kolei zbyt mała

populacja w państwie wysokokosztowym nieuchronnie prowadzi do erozji podstaw fiskalnych i bolesnego rozpadu obietnic socjalnych. Oba zjawiska są niszczące dla stabilności politycznej, choć każde z nich uderza w inne fundamenty umowy społecznej. Populacja i żywność nie są zatem oddzielnymi działami socjologii, lecz stanowią twardy rdzeń globalnych dysproporcji, których nie da się zasypać samymi pieniędzmi.

Dziś widać to jeszcze wyraźniej niż dekadę temu, gdy świat wydawał się miejscem znacznie bardziej przewidywalnym i bezpiecznym. Wysoka inflacja żywności, zakłócenia w handlu, niestabilność klimatu i rosnące koszty energii potrafią w krótkim czasie przesunąć miliony ludzi do obszaru otwartej desperacji. A desperacja, jak uczy nas historia, ma wyjątkowy talent polityczny i rzadko kiedy słucha argumentów chłodnej logiki czy ekonomicznego rozsądku. Bardzo szybko uczy się ona języka ulicy, gwałtownej rewolty albo masowej migracji, która zmienia oblicze całych kontynentów. W epoce niedoboru to właśnie te pierwotne siły będą decydować o tym, kto przetrwa, a kto stanie się jedynie przypisem w kronice upadku.

Chleb i prąd: Geopolityka jako mapa podporządkowania

Związek między ceną bochenka chleba a stabilnością polityczną nie jest jedynie wdzięczną figurą retoryczną, lecz chłodnym wzorem matematycznym, który historia przeliczała wielokrotnie na krew i chaos. Agendy ONZ, z FAO na czele, regularnie przypominają nam, że wstrząsy gospodarcze pozostają głównym paliwem dla konfliktów, a inflacja cen żywności działa niczym bezlitosny mnożnik społecznej wściekłości. Chung dostrzegł w tym mechanizmie coś znacznie głębszego niż statystyczną korelację, widząc w nim logikę przejścia od GED do GHE. GED, czyli Globalne Elementy Deficytu, stanowią materialne napięcia w polach takich jak energia czy surowce, które stają się fundamentem dla GHE, czyli Geopolitycznej Gry Hegemonicznej, gdzie ekonomiczna zależność zmienia się w polityczny przymus. W tym ujęciu gwałtowny skok cen ryżu czy pszenicy przestaje być problemem czysto sektorowym, a staje się sygnałem, że globalny system właśnie wchodzi w fazę brutalnego, przyspieszonego dostosowania.

Koszty owego dostosowania nigdy nie zostają rozłożone symetrycznie, bowiem w tej grze ktoś zawsze musi zostać wypchnięty z rynku, by ktoś inny mógł zachować swoją rentowność. Obserwujemy wówczas, jak jedni tracą władzę w blasku płonących opon, podczas gdy inni używają głodu jako ostatecznego argumentu politycznego lub traktują dostawy zbóż jako precyzyjną dźwignię wpływu. Warto przy tym zachować zdrową, intelektualną ostrożność wobec modnych, neomaltuzjańskich lęków, które straszą nas wizją ludzkości rozmnażającej się szybciej niż możliwości produkcyjne pól. Współczesna nauka brutalnie obala tę banalną tezę, wskazując, że

problem jest znacznie bardziej złożony i, co gorsza, znacznie bardziej gorzki w swojej naturze. Globalna produkcja rolna pozostaje przecież ogromna, lecz jej rozkład, koszty logistyczne oraz podatność na kaprysy klimatu tworzą układ chronicznej, strukturalnej nierówności dostępu.

To nie sama liczba ludzi na planecie stanowi dziś kluczowe wyzwanie, zwłaszcza że globalny przyrost naturalny wyraźnie spowalnia pod wpływem spadku dzietności. Prawdziwym dramatem jest jakość instytucji, dostęp do kapitału, infrastruktury oraz technologii, które pozwalają amortyzować nagłe szoki cenowe na rynkach światowych. W tym miejscu argument żywnościowy nierozerwalnie splata się z energetycznym, ponieważ żywność nigdy nie jest wyłącznie produktem biologicznym przeznaczonym do spożycia. Jest ona w istocie skondensowaną formą wody, nawozów, transportu, chłodnictwa oraz ubezpieczeń, które umożliwiają jej bezpieczny przepływ przez oceany. Chleb, gdy spojrzeć nań przez pryzmat geonomii, staje się skróconą nazwą dla całego, niezwykle wrażliwego porządku infrastrukturalnego, który podtrzymuje nasze codzienne życie.

Kiedy pęka system energetyczny, niemal natychmiast pęka również cena chleba, co pokazuje, jak głęboko te dwa światy są ze sobą zrośnięte. Wzrost cen gazu ziemnego przekłada się bezpośrednio na koszt nawozów, a każde ryzyko w transporcie morskim podbija marże importerów zbóż i pasz dla zwierząt. W takich momentach ekonomia przestaje być spokojnym, księgowym rachunkiem zysków i strat, a staje się surową mapą podporządkowania, na której silniejsi dyktują warunki słabszym. Z energią sprawa wygląda jeszcze bardziej bezwstydnie, bowiem o ile żywność bywa subtelną kartą przetargową, o tyle energia jest politycznym rewolwerem leżącym na stole od pierwszego aktu. Suwerenność bez energii jest przecież czymś w rodzaju eleganckiego garnituru bez ciała w środku, co boleśnie uświadamiają sobie państwa uzależnione od zewnętrznych kurków.

Dane Międzynarodowej Agencji Energetycznej za rok 2024 są w tej kwestii bezlitosne, wskazując na wzrost globalnego popytu na energię o ponad dwa procent, co wyraźnie wykracza poza średnią dekady. Jeszcze gwałtowniej, bo o ponad cztery procent, wzrosło zapotrzebowanie na energię elektryczną, napędzane przez rekordowe upały, elektryfikację transportu oraz nienasycony apetyt centrów danych i sztucznej inteligencji. Co istotne, w minionym roku wzrósł popyt na niemal wszystkie główne źródła energii, od węgla i gazu, przez atom, aż po odnawialne źródła, co stanowi ważną korektę dla naiwnych wizji. Transformacja energetyczna nie polega bowiem na szybkim porzuceniu paliw kopalnych, lecz na nakładaniu nowego, skomplikowanego systemu na stary, co generuje okres zwiększonej złożoności i nowych pól tarcia. Z tej perspektywy Chung pozostaje klasykiem realizmu, przypominając nam, że wojna stała się bardziej księgowa, ale nie mniej realna w swoich skutkach dla zwykłego człowieka.

Energia jako narzędzie władzy: Nowe oblicza starej zależności

Energia nie jest jedynie bezdusznym czynnikiem produkcji, lecz przede wszystkim wyrafinowanym środkiem jurysdykcyjnego nacisku, który definiuje granice współczesnej sprawczości. Nierównomierne rozmieszczenie złóż ropy i gazu, gęsta sieć infrastruktury przesyłowej oraz strategiczne wąskie gardła cieśnin morskich tworzą matrycę strukturalnych dysproporcji. Z tej właśnie matrycy rodzą się zarówno polityczne szantaże, jak i brutalne konflikty zbrojne, przy czym koszty substytucji surowców stają się tu głównym orężem. Nie musimy wcale wracać do traumatycznych kryzysów lat siedemdziesiątych, choć pozostają one doskonałym laboratorium tej logiki, bowiem ostatnie lata dostarczyły nam aż nadto świeżych dowodów. Historia nie przychodzi już tylko w mundurze, lecz coraz częściej posługuje się zaworem gazociągu jako narzędziem dyscyplinowania niepokornych sąsiadów.

Wojna Rosji przeciw Ukrainie pokazała z całą bezwzględnością, że zależność energetyczna może zostać użyta jako broń presji wymierzona w stabilność całych regionów. Jednocześnie Międzynarodowa Agencja Energetyczna słusznie zauważa, że mimo gwałtownego wzrostu znaczenia odnawialnych źródeł, światowy system nadal tkwi w głębokim uścisku paliw kopalnych. Oznacza to, że geopolityka energii wcale nie odeszła do lamusa, lecz stała się zjawiskiem wielowarstwowym i znacznie trudniejszym do jednoznacznego zdefiniowania. Należy zatem wypowiedzieć zdanie, które brzmi dobrze wyłącznie dla osób odpornych na intelektualne kołysanki o końcu historii i powszechnym pokoju. Transformacja energetyczna nie kończy bowiem wielkiej gry o wpływy, lecz jedynie radykalnie zmienia listę potencjalnych zwycięzców oraz przyszłych przegranych.

Owszem, rośnie znaczenie słońca, wiatru, nowoczesnych sieci przesyłowych oraz energetyki jądrowej, co w 2024 roku przełożyło się na rekordowy wzrost podaży czystej energii. Niemniej jednak te zmiany nie usuwają problemu koncentracji zasobów, a jedynie przenoszą go z ropy i gazu na miedź, lit, nikiel oraz ziemie rzadkie. Wkraczamy w erę, w której globalne deficyty surowcowe, czyli materialne napięcia w polach takich jak energia i surowce, stają się fundamentem nowej hierarchii siły. Świat nie wychodzi zatem z epoki wąskich gardeł, lecz po prostu zmienia ich katalog, zastępując baryłkę ropy zaawansowanym półprzewodnikiem mocy. Najpierw ekonomia przygotowuje glebę pod te nowe zależności, a dopiero potem polityka zbiera swój krwawy lub finansowy plon.

Znakomicie korespondują z tym diagnozy dotyczące biogazu i geopolityki krzemu, które pokazują, że odpowiedzią na globalne dysproporcje może być inteligentne wzmacnianie lokalnej odporności.

Biogazownia, pokazywana nie jako gadżet zielonej ideologii, lecz jako element higieny cywilizacyjnej, pozwala budować realną autonomię energetyczną na poziomie gminy czy regionu. Higiena cywilizacyjna, czyli program budowania odporności państwa poprzez dywersyfikację i inwestycje, chroni nas przed pasożytniczą przewagą mocarstw kontrolujących centralne magistrale. Z kolei tekst o krzemie uświadamia nam, że energia i technologia zbiegają się dziś w jednym, krytycznym punkcie, tworząc nową architekturę produktywności. Kto kontroluje chipy i stabilne źródła zasilania, ten kontroluje nie tylko przemysł, ale i samą możliwość rozwoju cywilizacyjnego w XXI wieku.

Energia ma jeszcze jeden wymiar, który dla prawnika i ekonomisty jest szczególnie istotny, gdyż jest ona dobrem o charakterze czysto infrastrukturalnym. Jej znaczenie nie wynika z rynkowej wartości samego surowca, lecz z faktu, że bez niej pozostałe segmenty gospodarki po prostu przestają funkcjonować. Dlatego właśnie energia generuje szczególny typ władzy nad kosztami krańcowymi całego systemu, pozwalając na sterowanie inflacją i konkurencyjnością całych narodów. Jeżeli państwo lub kartel kontroluje niezbędne źródło energii, zyskuje przewagę ustrojotwórczą, która wykracza daleko poza zwykłe relacje handlowe. Można powiedzieć dosadniej: suwerenność bez energii jest czymś w rodzaju eleganckiego garnituru bez ciała w środku, który świetnie wygląda na zdjęciach, ale nie ma w nim komu oddychać.

Chung z brutalną prostotą przypomina, że moc polityczna jest wprost proporcjonalna do potęgi gospodarczej, a ta z kolei karmi się dostępem do taniej i stabilnej energii. Przez trzy dekady wiele państw zachodnich zachowywało się tak, jakby liczył się wyłącznie koszt jednostkowy, co było przejawem ekonomii zbyt ufnej wobec globalnych rynków. Dziś z bolesną jasnością wiemy, że najtańsza energia bywa w ostatecznym rozrachunku najdroższa, jeśli jej dostawca zyskuje dzięki niej możliwość politycznego wymuszenia. To rozpoznanie prowadzi nas prosto do mechanizmu geopolitycznej gry hegemonicznej, polegającej na przekształcaniu ekonomicznych zależności w narzędzia bezwzględnego przymusu. W obszarze energii mechanizm ten działa przez koncentrację zasobów i infrastrukturę, zamieniając nierówność ekonomiczną w trwałą przewagę polityczną.

Tak właśnie wygląda przejście od materialnych deficytów do walki o globalną dominację, gdzie każde ogniwo łańcucha dostaw staje się potencjalnym polem bitwy. Widzieliśmy już, jak dysproporcje działają w sferze populacji, żywności oraz energii, tworząc system naczyń połączonych, w którym kryzys w jednym punkcie natychmiast rezonuje w innych. Czas jednak przejść dalej, do surowców naturalnych i zasobów ludzkich, gdzie napięcie między potrzebami a dostępnością staje się jeszcze bardziej intrygujące. Współczesny świat jest bowiem jednocześnie głodny rzadkich metali i unikalnych talentów, co zmusza nas do poszukiwania nowych form zabezpieczenia narodowego bytu. Potrzebujemy kopalni, ale i laboratoriów, robotników, ale i

architektów technologii, gdyż tylko taka synteza pozwala przetrwać w świecie wielobiegunowości kaskadowej.

Kuchnia historii: Dlaczego surowce dyktują warunki władzy

Jak zwykle w meandrach historii, największa gra toczy się nie tam, gdzie skierowane są jupitery opinii publicznej, lecz w półcieniu, gdzie niewielu rozumie, jak głęboko surowce i człowiek zostali ze sobą spleceni. Można przyjąć, że energia jest krwią nowoczesnej gospodarki, surowce naturalne stanowią jej szkielet, a zasoby ludzkie pełnią rolę układu nerwowego, przy czym bez tych pierwszych nie sposób czegokolwiek zbudować. Bez drugich natomiast, co staje się dziś bolesną lekcją dla wielu mocarstw, nie da się żadnym systemem sensownie kierować ani nadawać mu kierunku. Chung trafnie rozpoznaje, że w historii i we współczesności największe przewagi nie rodzą się z abstrakcyjnej, salonowej innowacyjności, lecz z konkretnych konfiguracji materii, pracy, wiedzy oraz instytucji. Państwo, które posiada surowce, ale nie dysponuje technologią ich obróbki, przypomina skarbiec bez klucza, do którego właściciel może jedynie zaglądać przez dziurkę od klucza. Z kolei państwo dysponujące kapitałem ludzkim, lecz pozbawione dostępu do materiałów i energii, przypomina wybitnego architekta zamkniętego w pustym, zimnym pokoju z genialnymi projektami w głowie. Dopiero ich sprzężenie, ta rzadka i trudna do osiągnięcia symbioza, tworzy realną moc geopolityczną, która pozwala dyktować warunki reszcie świata.

Właśnie dlatego współczesna gospodarka światowa coraz mniej przypomina elegancki salon wymiany handlowej, a coraz bardziej ponury warsztat oblężniczy, w którym każdy zazdrośnie pilnuje własnych metali, laboratoriów i kompetencji. Teza Chunga, głosząca, że dysproporcja nie jest usterką systemu, lecz jego głównym silnikiem, w obszarze surowców i zasobów ludzkich odsłania się z brutalną, niemal fizyczną przejrzystością. W przypadku surowców naturalnych najważniejszy fakt brzmi może mało efektownie, ale niesie ze sobą konsekwencje o charakterze czysto ustrojowym. Zasoby mineralne są rozmieszczone na globie skrajnie nierówno, ich wydobycie wymaga gigantycznego kapitału, zaawansowanej technologii i czasu, którego politycy zazwyczaj nie mają. Przetwórstwo oraz rafinacja bywają przy tym skoncentrowane geograficznie jeszcze silniej niż samo wydobycie, co tworzy wąskie gardła, przez które musi przecisnąć się każdy, kto marzy o nowoczesności. Nierównowaga, czyli stan chronicznej asymetrii między podmiotami kontrolującymi dobra krytyczne a podmiotami zależnymi, przekształca relacje rynkowe w sztywny układ dłużnik-wierzyciel.

Międzynarodowa Agencja Energetyczna w swoim raporcie z 2025 roku podkreśla z niepokojem, że popyt na minerały krytyczne nadal rośnie we wszystkich scenariuszach transformacji energetycznej, ale inwestycje wyraźnie wyhamowały. To oznacza, że świat wchodzi w epokę, w której wszyscy deklarują potrzebę większej podaży, ale zbyt mało podmiotów podejmuje kosztowne i ryzykowne decyzje konieczne do jej zapewnienia. Ekonomia nazywałaby to ryzykiem niedoinwestowania, jednak geopolityka, znacznie mniej subtelna w swoich diagnozach, nazwie to zapewne przyszłym kryzysem głębokiej zależności. Wojna stała się bardziej księgowa, ale nie mniej realna, bowiem to właśnie w arkuszach kalkulacyjnych koncernów wydobywczych rozstrzygają się losy przyszłych kampanii i sojuszy. Czas wykonać zdecydowany ruch przeciwko językowej iluzji współczesności, która każe nam wierzyć w niematerialny charakter postępu. Gdy mówi się o zielonej transformacji, wielu słyszy coś eterycznego, niemal duchowego, jakby przyszłość miała być zbudowana z samych deklaracji, aplikacji i dobrych intencji.

Tymczasem transformacja jest przedsięwzięciem skrajnie materialnym, wymagającym milionów ton miedzi do sieci, litu i grafitu do baterii oraz niklu i kobaltu do magazynowania energii. Potrzebujemy pierwiastków ziem rzadkich do magnesów trwałych, krzemu do elektroniki mocy i aluminium do lekkich konstrukcji, a do tego całej infrastruktury portowej i drogowej. IEA zaznacza, że koncentracja podaży pozostaje niebezpiecznie wysoka, szczególnie w rafinacji i przetwórstwie, co zwiększa podatność przemysłu na wstrząsy cenowe i restrykcje handlowe. W innym ujęciu można powiedzieć rzecz mniej dyplomatyczną: świat chciałby dekarbonizacji, ale nadal uparcie urządza ją przez oligopol materii, oddając stery tym, którzy kontrolują złoża. Chung pisał o surowcach jako o klasycznym generatorze konfliktu między państwami posiadającymi a państwami zależnymi, co dziś nabiera zupełnie nowego, technologicznego wymiaru. Dzisiaj ten mechanizm nie tylko się utrzymał, ale został udoskonalony i doprowadzony do niemal matematycznej perfekcji przez największych graczy na mapie.

W wieku dziewiętnastym i w pierwszej połowie dwudziestego chodziło często o bezpośrednią, fizyczną kontrolę nad terytorium, portem, kopalnią, strategiczną cieśniną lub odległą kolonią. W wieku dwudziestym pierwszym równie ważna, a może i ważniejsza, staje się kontrola nad przetwarzaniem, transportem, finansowaniem i globalnymi standardami technologicznymi. Kopalnia sama w sobie nie daje jeszcze realnej przewagi, jeśli ruda i tak musi trafić do obcej rafinerii, a ta następnie do fabryki działającej według cudzych licencji. Dlatego w nowej geopolityce surowców nie chodzi wyłącznie o to, kto „ma” złoże, lecz o to, kto kontroluje cały łańcuch przejścia od skały do komponentu. Asymetria jurysdykcyjna, czyli wykorzystanie kontroli nad infrastrukturą i technologią do wywierania nacisku, zmienia neutralną gospodarkę światową w przestrzeń bezwzględnej walki o sprawczość. IEA opisuje właśnie tę logikę, pokazując, że nawet przy pewnej

dywersyfikacji wydobycia, koncentracja w przetwórstwie pozostaje bardzo wysoka, co znakomicie współgra z materiałami publikowanymi przez Dobre Państwo.

Tekst o geopolityce krzemu nie opisuje półprzewodników jako zwykłego sektora przemysłu, lecz jako fundament władzy, suwerenności technologicznej i zdolności do prowadzenia nowoczesnej wojny. To ujęcie jest kluczowe, ponieważ przesuwa akcent z prostego posiadania surowca na kontrolę nad jego cywilizacyjną obróbką i końcowym zastosowaniem. Krzem jako taki nie jest jeszcze władzą, jest jedynie pospolitą skałą, którą można znaleźć na niemal każdej plaży świata. Władzą staje się dopiero krzem przemieniony w urządzenie zdolne sterować przepływem informacji, energii i precyzyjnego ognia na polu bitwy. W tym sensie półprzewodnik jest współczesnym archetypem argumentu Chunga, pokazującym, że przewaga gospodarcza nie wynika z samej natury, lecz z umiejętności ujęcia jej w łańcuch wartości. Kto kontroluje taki łańcuch, ten dysponuje nie tylko rentą ekonomiczną, ale również prawem selekcji cudzych możliwości rozwoju, decydując, kto może iść naprzód.

Prawnik powiedziałby zapewne, że surowce stają się dziś przedmiotem jurysdykcji rozszerzonej, która wykracza daleko poza granice terytorialne, obejmując kontrakty, regulacje i standardy. Ekonomista dodałby, że największa renta nie powstaje tam, gdzie wydobywa się tonę rudy, lecz tam, gdzie narzuca się reguły wejścia do wyższych pięter łańcucha. Kulturoznawca zauważyłby zaś z przekąsem, że współczesne społeczeństwa lubią opowiadać sobie bajki o postindustrialnej lekkości, podczas gdy w istocie nadal żyją pod dyktatem ciężkich rzeczy. Miedź nie jest romantyczna, nikiel nie nadaje się do płomiennych przemówień, a grafit nie budzi egzaltacji u poetów ani u niedzielnych aktywistów. Lecz bez nich nie będzie ani elektromobilności, ani centrów danych, ani uzbrojenia nowej generacji, ani obiecanej nam wszystkim neutralności klimatycznej. Współczesny świat zachowuje się czasem jak znudzony arystokrata, który gardzi brudną kuchnią, a jednak codziennie z najwyższą niecierpliwością oczekuje wykwintnego obiadu.

Surowce są właśnie tą kuchnią historii – niewidzialną dla salonu, pełną sadzy i potu, lecz decydującą o tym, kto przy stole siedzi, a kto na niego pracuje. Nie mniej istotny jest drugi biegun analizy, czyli zasoby ludzkie, które stanowią ostateczną barierę dla ambicji każdego ambitnego mocarstwa. Chung miał rację, gdy nie traktował pracy jako prostego, lokalnego czynnika produkcji, lecz jako element ściśle sprzężony z kapitałem i technologią. W gospodarce globalnej siła robocza już dawno przestała oznaczać wyłącznie liczbę rąk gotowych do pracy przy taśmie montażowej. Dzisiaj oznacza ona zdolność absorpcji wiedzy, jakość edukacji, zdrowie populacji, mobilność, kulturę organizacyjną oraz umiejętność przekucia innowacji w skalowalną produktywność. Higiena cywilizacyjna, czyli program budowania odporności państwa poprzez inwestycje w kapitał ludzki, staje się niezbędną strategią przetrwania w świecie pełnym napięć.

ILO podkreśla, że światowy rynek pracy pozostaje formalnie odporny, ale wzrost jakości pracy napotyka bariery związane z niską produktywnością i niedopasowaniem kompetencyjnym. OECD dodaje do tego obrazu starzenie się społeczeństw, które staje się jednym z głównych wyzwań dla wzrostu i spójności społecznej w gospodarkach rozwiniętych. Innymi słowy, w dzisiejszych czasach nie wystarczy już po prostu „mieć ludzi", co było strategią wystarczającą w epoce wczesnego industrializmu. Trzeba jeszcze mieć ludzi zdolnych utrzymać i rozwijać złożone społeczeństwo technologiczne, a to zadanie jest znacznie trudniejsze niż produkowanie wzniosłych strategii. Suwerenność bez energii i kompetentnych ludzi jest czymś w rodzaju eleganckiego garnituru bez ciała w środku – wygląda imponująco na wieszaku, ale nie posiada żadnej sprawczości. Dochodzi tu do szczególnie ciekawego odwrócenia klasycznej geografii przewag, gdzie demografia zaczyna dyktować warunki twardej polityce bezpieczeństwa.

Najpierw ekonomia przygotowuje glebę, dopiero potem polityka zbiera plon, przy czym ten plon bywa często gorzki dla tych, którzy zlekceważyli materialne podstawy bytu. Pół prawdy w geopolityce jest często pełnym złudzeniem, zwłaszcza gdy dotyczy ono rzekomego uniezależnienia się od zasobów naturalnych i fizycznej pracy. Historia nie przychodzi już tylko w mundurze, czasem zjawia się w stroju technika rafineryjnego lub analityka rynku metali rzadkich, niosąc ze sobą twarde dane. Jeśli nie zrozumiemy, że kontrola nad łańcuchem wartości jest nową formą suwerenności, obudzimy się w świecie, w którym nasze decyzje będą jedynie echem cudzych interesów. Kuchnia historii pracuje bez przerwy, a dym z jej kominów, choć często ignorowany przez elity, wyznacza kierunek, w którym zmierza nasza cywilizacja. Ostatecznie to właśnie tam, między hałdą rudy a laboratorium półprzewodników, rozstrzyga się, kto będzie pisał scenariusze na nadchodzące dekady, a kto zostanie jedynie ich biernym widzem.

Wojna o talenty: Dlaczego ludzie stali się nowym surowcem

Przez całe dekady gospodarki rozwinięte operowały na modelu uwodzicielskim, wręcz dziecięco prostym w swojej konstrukcji. Kapitał, marka i wysoka technologia pozostawały w bezpiecznym, cywilizowanym centrum, podczas gdy brudną, pracochłonną produkcję wypychano na dalekie peryferia, gdzie koszt pracy był niski. Ten układ generował astronomiczne korzyści kosztowe, niemniej uruchomił zarazem cichy, tektoniczny proces głębokiej redystrybucji kompetencji na mapie świata. Pracownik, którego początkowo traktowano jako biologiczne przedłużenie maszyny, z czasem zaczął się uczyć, absorbować wiedzę i budować własne sieci kooperacyjne. Wszak całe

państwa zaczęły mozolnie wspinać się po drabinie wartości dodanej, udowadniając, że wiedza to jedyny zasób, który rośnie, gdy się go dzieli.

Ta transformacja osiągnęła swoje apogeum w Azji Wschodniej, gdzie dawne montownie świata przeobraziły się w laboratoria przyszłości. Dane WIPO pokazują, że w 2024 roku Chiny zajęły pierwsze miejsce w liczbie krajowych zgłoszeń patentowych, a Japonia i Korea Południowa utrzymały niebotyczne wskaźniki innowacyjności. To nie są już gospodarki tanich rąk, lecz gospodarki wyrafinowanych umysłów, które zdołały przekształcić dawną przewagę ilościową w jakościową dominację. Teza Chunga wymaga dziś współczesnego, być może nieco bardziej brutalnego dopowiedzenia w duchu realizmu. Owszem, dysproporcje płacowe nadal napędzają przepływy kapitału, przy czym w gospodarce opartej na wiedzy prawdziwą walutą władzy stało się tempo konwersji roli.

Prawdziwa gra nie toczy się już o to, kto produkuje, lecz o to, kto projektuje standard i posiada patent. Kto pozostaje wyłącznie dostarczycielem taniej siły roboczej, ten może chwilowo cieszyć się wzrostem, ale pozostaje śmiertelnie wrażliwy na każdy skok kosztów czy automatyzację. Kto natomiast potrafi połączyć masę ludzką z edukacją i finansowaniem badań, ten tworzy samonapędzającą się politykę przemysłowego uczenia się. Takie państwo przestaje być zapleczem cudzej potęgi i staje się jej pełnoprawnym, groźnym konkurentem. Globalna mapa innowacyjności zależy dziś bowiem od koncentracji nakładów na rozwój oraz zdolności przekuwania ich w realną produktywność.

Trzeba tu wprowadzić kolejny wymiar, który w debacie publicznej często umyka tępym narzędziom analizy ekonomicznej. Zasoby ludzkie stały się przedmiotem drapieżnej konkurencji nie tylko między firmami, ale przede wszystkim między suwerennymi państwami. Wojna stała się bardziej księgowa, ale nie mniej realna, ponieważ dziś to nie armie, lecz arkusze kalkulacyjne z danymi o demografii wyznaczają linie frontu. To kluczowy element globalnych deficytów, stanowiących materialne napięcia w polach populacji i zasobów, które są fundamentem współczesnych konfliktów. Młode społeczeństwa peryferyjne postrzegają migrację jako strategię bezpieczeństwa rodzinnego i ryzykowną inwestycję w przyszły dochód.

ONZ wskazuje, że międzynarodowa migracja pozostaje głównym mechanizmem redystrybucji ludności i pracy między regionami świata. Bank Światowy z kolei podkreśla znaczenie przekazów pieniężnych, które dla krajów pochodzenia stają się kroplówką podtrzymującą życie. Oznacza to, że człowiek stał się fizycznym nośnikiem globalnych dysproporcji, przemieszczając się tam, gdzie infrastruktura daje lepszą stopę zwrotu z jego egzystencji. Wraz z nim wędrują podatki, kompetencje i przedsiębiorczość, co tworzy obosieczny miecz dla obu stron układu. Najpierw

ekonomia przygotowuje glebę, dopiero potem polityka próbuje zebrać ten złożony, często gorzki plon.

Dla krajów przyjmujących migracja może łagodzić deficyty pracy, lecz bez głębokich inwestycji instytucjonalnych rodzi ona resentyment i segmentację klasową. Dla krajów wysyłających krótkoterminowa ulga finansowa jest opłacona długofalową tragedią drenażu mózgów i odpływem najbardziej produktywnych obywateli. Taka utrata osłabia zdolność budowy nowoczesnej, suwerennej gospodarki, która wymaga przecież krytycznej masy talentów na miejscu. Chung nie pisał o tym jeszcze językiem dzisiejszych debat o silver economy, niemniej jego rama pojęciowa idealnie obejmuje te zjawiska. To po prostu kolejna odsłona walki o przetrwanie w asymetrycznym świecie.

Jedne państwa eksportują pracę, inne importują młodość, a jeszcze inne desperacko próbują kupić gotowe kompetencje, których nie zdążyły wytworzyć u siebie. W rezultacie światowy rynek pracy nie jest neutralnym mechanizmem wyrównawczym, lecz polem asymetrycznej selekcji i politycznego przymusu. Zasoby ludzkie są znacznie bardziej polityczne, niż chcieliby przyznać ekonomiści głównego nurtu ze swoimi sterylnymi wykresami. Człowiek wykształcony i zdolny do pracy w złożonej gospodarce nie pojawia się przecież znikąd na mocy rynkowego dekretu. Jest on produktem długiej sekwencji inwestycji publicznych, bezpieczeństwa prawnego oraz zaufania do instytucji państwa.

Państwo, które lekceważy te fundamenty, może przez pewien czas nadrabiać braki tanią pracą, ale prędzej czy później zacznie przegrywać w globalnym wyścigu produktywności. Stąd bierze się rosnąca centralność polityk edukacyjnych, przemysłowych i migracyjnych, które przestały być tylko osobnymi działami administracji. To narzędzia obrony pozycji w świecie, gdzie każdy kryzys surowcowy łączy się nierozerwalnie z kryzysem kompetencyjnym i brakiem rąk do pracy. Tu ponownie okazuje się użyteczny most zbudowany przez koncepcję Dobrego Państwa między nowoczesną technologią a realną suwerennością. Kiedy fundacje piszą o chipach jako o fundamencie władzy, mówią zarazem o potrzebie posiadania całego ekosystemu kompetencyjnego.

Fabryka półprzewodników nie jest przecież wyłącznie instalacją przemysłową, lecz skondensowaną formą sprawnego, inteligentnego państwa. Wymaga ona unikalnego splotu nauki, kapitału, energii, stabilnego prawa oraz kultury długiego trwania, której nie da się kupić na wolnym rynku. Nie ma dziś suwerenności technologicznej bez suwerenności kompetencyjnej, a ta wymaga zdolności do utrzymania własnych talentów i przyciągania nowych. Można więc ująć tę rzecz syntetycznie, choć może nieco niegrzecznie, w formie brutalnej diagnozy. Współczesna walka o zasoby ludzkie to dziwna hybryda konkursu piękności i dyskretnej ewakuacji z płonącego budynku.

Wielobiegunowość kaskadowa, czyli model świata, w którym wiele ośrodków siły posiada zdolność do blokowania przepływów, sprawia, że walka o ludzi staje się jeszcze bardziej bezwzględna. Państwa chciałyby przyciągać talenty uśmiechem i obietnicą wolności, lecz robią to często dlatego, że nie potrafią już biologicznie odtworzyć własnej struktury demograficznej. Jednocześnie państwa słabsze cieszą się z mobilności swoich obywateli, ale płacą za to chronicznym niedoborem lekarzy, inżynierów i przedsiębiorców u siebie. Rynek pracy wygląda więc pozornie na przestrzeń wolności, lecz pod spodem jest maszyną redystrybucji żywotności społecznej. I właśnie dlatego Chung okazuje się tak dziwnie aktualny, dostrzegając, że tam, gdzie człowiek i kapitał są rozdzielone, tam historia znów przyspiesza.

Finanse jako architektura władzy: Dlaczego asymetria trwa

Minerał bez inżyniera pozostaje jedynie martwym elementem krajobrazu, podczas gdy inżynier pozbawiony materiału jest tylko genialnym, lecz tragicznie bezsilnym teoretykiem. Państwo, które posiada kopalnie, ale brakuje mu laboratoriów, skazuje się na rolę eksportera renty, stając się raczej zapleczem niż projektantem globalnej przyszłości. Z kolei naród dysponujący uczelniami, lecz odcięty od krytycznych surowców i energii, produkuje wiedzę, której nie potrafi przekuć w realną, przemysłową sprawczość. Prawdziwa przewaga rodzi się dopiero w miejscu, gdzie materia i umysł splatają się w długim, instytucjonalnym łańcuchu, co w praktyce zdarza się rzadziej, niż chcieliby optymiści. Ponieważ to spotkanie jest towarem deficytowym, staje się ono naturalnym źródłem głębokich dysproporcji, które napędzają mechanizm wielkich wydarzeń historycznych. Przeszliśmy już przez analizę „mięsa” świata, czyli energii i surowców, a teraz wchodzimy do pomieszczenia znacznie bardziej subtelnego, choć w swojej istocie wcale nie mniej brutalnego.

Handel i finanse stanowią przestrzeń, w której prosta nierówność w dostępie do zasobów przeobraża się w trwałą architekturę całego porządku międzynarodowego. Kto dysponuje nadwyżką, nie posiada po prostu większej ilości towaru na zbyciu; posiada on przede wszystkim czas, cierpliwość oraz luksus dyktowania warunków gry. Z kolei podmiot dotknięty deficytem nie cierpi jedynie na brak konkretnych dóbr, lecz zmaga się z przymusem, który ogranicza jego pole manewru do minimum. W tym miejscu intuicja Chunga dotycząca przejścia od GED do GHE, czyli ewolucji od materialnych braków do politycznego przymusu, nabiera niemal laboratoryjnej czystości. Handel nie jest bowiem uprzejmym dodatkiem do wielkiej polityki, lecz samą geopolityką wyrażoną w chłodnym języku salda rachunku bieżącego, długu i zaufania do emitenta pieniądza.

Najpierw ekonomia przygotowuje glebę, dopiero potem polityka zbiera plon, co widać w każdym raporcie finansowym mocarstw.

Raport MFW z 2025 roku wskazuje na pogłębiające się nierównowagi, które ostatecznie obalają naiwną wizję świata jako wielkiego, sprawiedliwego targowiska. Rzeczywistość gospodarcza jest znacznie bardziej hierarchiczna, dzieląc świat na strukturalnych wierzycieli oraz dłużników, którzy rzadko zamieniają się rolami. Jedne bloki państwowe kumulują rezerwy, podczas gdy inne emitują bezpieczne aktywa lub funkcjonują jako strefy przechwytywania kapitału, finansując swój rozwój cudzym kosztem. W takim układzie wymiana handlowa przestaje służyć wyłącznie wzrostowi ogólnego dobrobytu, stając się narzędziem służącym do reprodukcji raz zdobytej pozycji. Nadwyżka handlowa to nie tylko sukces eksportowy, ale przede wszystkim potężny lewar wpływu, podczas gdy deficyt staje się formą strukturalnej zależności od zewnętrznego finansowania. Utrwalone asymetrie generują ryzyka makrofinansowe, które w odpowiednich warunkach błyskawicznie przenoszą się z arkuszy kalkulacyjnych do gabinetów politycznych.

Tutaj właśnie powraca figura politycznych oligopolistów, czyli graczy posiadających zdolność do arbitralnego kształtowania warunków dla całej reszty uczestników systemu. Oligopol w globalnym handlu nie oznacza braku konkurencji, lecz sytuację, w której kilku największych uczestników ustala standardy i kontroluje kierunki przepływu technologii. W sferze finansów ta przewaga manifestuje się poprzez dominację walutową i regulacyjną, gdzie państwo emitujące główną walutę rezerwową przypomina właściciela rury z tlenem. Asymetria jurysdykcyjna, czyli praktyka polegająca na wykorzystaniu kontroli nad systemami płatniczymi do wywierania nacisku, zmienia neutralną gospodarkę w przestrzeń walki o realną sprawczość. Państwo dominujące nie przypomina zwykłego uczestnika rynku, lecz raczej architekta, który zaprojektował budynek tak, by zawsze posiadać klucze do wszystkich wyjść ewakuacyjnych. Wojna stała się bardziej księgowa, ale nie mniej realna, o czym przekonują się narody odcięte od globalnych rozliczeń.

Mimo licznych zapowiedzi przełomu, system międzynarodowy na przełomie 2024 i 2025 roku pozostawał w dużej mierze dolarocentryczny, co potwierdzają twarde dane COFER. Udział dolara w światowych rezerwach utrzymywał się na poziomie blisko 58 procent, a zagraniczny kredyt w tej walucie wzrósł o kolejne 7 procent według danych BIS. Nie przypomina to bynajmniej schyłku hegemonii, lecz raczej jej uporczywe trwanie, które jest jedynie powoli i nierównomiernie podgryzane przez alternatywne inicjatywy. Opowieść o dedolaryzacji wymaga zatem znacznie większej dawki trzeźwości, niż są w stanie zaoferować nam dzisiejsze publicystyczne uniesienia. Owszem, system staje się coraz bardziej policentryczny, a regionalne mechanizmy płatnicze wyrastają jak grzyby po deszczu, jednak nie oznacza to szybkiego kresu przywileju centrum.

Wielobiegunowość kaskadowa, czyli model świata, w którym wiele ośrodków siły blokuje przepływy, sugeruje raczej chaos niż nową stabilizację.

Projekt waluty BRICS nie jest prostą próbą skopiowania euro, lecz budową policentrycznej infrastruktury rozliczeń, która ma omijać tradycyjne centra siły. Przewaga amerykańskiej waluty nie wynika bowiem z sentymentu czy prestiżu, lecz z technicznej gęstości całego systemu, obejmującej rynki długu i sieć płatniczą. Badania BIS z 2026 roku potwierdzają, że nie mamy do czynienia z liniowym trendem odwrotu od dolara, lecz raczej z falami przesunięć zależnymi od kontekstu. Z tej perspektywy handel i finanse jawią się jako dwa splecione obiegi tej samej władzy, gdzie towary płyną w jedną stronę, a zobowiązania w drugą. Nadwyżka eksportowa zamieniona na rezerwy pozwala centrum finansować się taniej, nawet przy ogromnych nierównowagach fiskalnych, co domyka koło zależności. To właśnie w tym punkcie systemowa asymetria staje się generatorem władzy, przekształcając relacje rynkowe w trwały układ dłużnik-wierzyciel.

W tym ujęciu prowokacyjna teza Chunga okazuje się niezwykle użyteczna: globalna stabilność bywa budowana na asymetrii, a nie na harmonijnej równowadze wszystkich podmiotów. Świat nie jest mechanizmem samowyrównującym, lecz systemem, w którym cudza nadwyżka podtrzymuje cudzy dług, a ten z kolei cementuje potęgę polityczną wierzyciela. MFW ostrzega, że globalny dług publiczny może przekroczyć 100 procent światowego PKB do 2029 roku, co czyni z finansów główny kanał przyszłych wstrząsów. Kryzys z 2008 roku był wzorcowym przypadkiem GHE wyrastającego z GED, a nie tylko niefortunnym błędem regulacyjnym czy chciwością bankierów. Problem polegał na tym, że system zbyt długo tolerował układ, w którym jedni produkowali, a inni konsumowali na kredyt, zakładając wieczną płynność. Chung rozumiał to jako gwałtowne dostosowanie strukturalnej nierównowagi, co dzisiejsze raporty instytucji międzynarodowych potwierdzają, choć używają przy tym znacznie nudniejszego słownictwa.

Gdy warunki finansowe ulegają zmianie, a koszt obsługi zadłużenia rośnie, cały system staje się skrajnie wrażliwy na spiralę przejścia od cichej nierównowagi do głośnego wstrząsu. BIS zaznacza, że choć finansowanie transgraniczne wciąż się rozszerza, jego struktura pozostaje niebezpiecznie zależna od walut centrum i globalnej płynności. Dodatkowo, rosnące wydatki obronne oraz napięcia handlowe wzmagają ryzyka fiskalne, sprawiając, że polityka coraz częściej zagląda do ksiąg wieczystych państw. Handel światowy wprawdzie nie zamarł, ale zmienił swój charakter – przestał być obietnicą powszechnego bogactwa, a stał się polem minowym. Higiena cywilizacyjna, czyli program budowania odporności państwa poprzez dywersyfikację źródeł energii i kapitału, staje się w tych warunkach jedyną racjonalną strategią przetrwania. W tej grze nie chodzi już o to, by sprzedać więcej, lecz o to, by nie stać się ofiarą własnego sukcesu, który może zostać odcięty jednym dekretem.

Finanse są dziś architekturą władzy, która nie potrzebuje armii, by wymusić posłuszeństwo, wystarczy jej bowiem kontrola nad dostępem do globalnego krwiobiegu kapitału. Każdy przelew, każda emisja obligacji i każda rezerwa walutowa to cegły w budowli, która jednych chroni, a innych więzi w pułapce zadłużenia. Historia nie przychodzi już tylko w mundurze; coraz częściej nosi ona nienagannie skrojony garnitur bankiera i posługuje się algorytmem zamiast bagnetu. Zrozumienie tej subtelnej brutalności jest kluczem do pojęcia, dlaczego niektóre państwa, mimo posiadania ogromnych zasobów naturalnych, wciąż pozostają w sferze wpływów innych mocarstw. Ostatecznie to nie kopalnia decyduje o suwerenności, lecz to, w czyjej walucie rozliczany jest wydobyty z niej kruszec i kto kontroluje system, przez który płyną zyski. W świecie zdominowanym przez politycznych oligopolistów, wolność gospodarcza bez własnej infrastruktury finansowej jest jedynie elegancką iluzją, która znika przy pierwszym poważniejszym kryzysie płynności.

Architektura zależności: Jak handel stał się narzędziem władzy

Zacznijmy od ważnego zastrzeżenia, które powinno ostudzić zapał autorów wszelkich apokaliptycznych uproszczeń, tak chętnie wieszczonych w nagłówkach prasowych. Światowa Organizacja Handlu podała w marcu 2026 roku, że wolumen globalnej wymiany towarowej wzrósł w roku poprzednim o solidne 4,6 procent. Wynik ten znacząco przebił wcześniejsze, dość pesymistyczne prognozy, co stało się możliwe głównie dzięki nienasyconemu popytowi na dobra bezpośrednio związane z rozwojem sztucznej inteligencji. Działo się to wszystko w cieniu rosnących ceł oraz gęstniejącej niepewności politycznej, która teoretycznie powinna zdusić wszelką aktywność rynkową. Niemniej sama WTO już wcześniej lojalnie ostrzegała, że eskalacja taryf oraz niepewność handlowa mogą w końcu uderzyć w globalny obieg dóbr z ogromną siłą. Głębsza fragmentacja gospodarki wzdłuż linii geopolitycznych byłaby bowiem dla świata operacją niezwykle kosztowną, bolesną i trudną do odwrócenia w krótkim terminie.

Znajdujemy się zatem w niezwykle interesującym momencie historycznym, w którym stary system wcale nie rozpada się w sposób widowiskowy i całkowity. Zamiast spektakularnej katastrofy obserwujemy proces, w którym globalna architektura staje się po prostu znacznie bardziej selektywna i nieufna. Handel oczywiście trwa nadal, lecz przebiega on teraz zupełnie innymi korytarzami, podlegając przy tym coraz ściślejszej i bezwzględnej filtracji politycznej. Współczesna wymiana służy dziś nie tylko czystej efektywności kosztowej, lecz przede wszystkim bezpieczeństwu, kontroli oraz mozolnemu budowaniu odporności poszczególnych bloków politycznych. To właśnie miał na myśli Chung, gdy z właściwym sobie chłodem odrzucał naiwną

wiarę, że sama liberalizacja handlu wystarczy do zneutralizowania rywalizacji mocarstw. WTO może wprawdzie skutecznie ograniczać część barier technicznych, lecz nie unieważni faktu, że państwa zaczęły traktować handel jako swój podstawowy instrument strategiczny.

W tej wąskiej szczelinie między swobodnym handlem a twardym bezpieczeństwem rodzi się właśnie nowa, niezwykle wyrafinowana forma władzy politycznej. Państwa przestały już pytać wyłącznie o to, gdzie można najtaniej kupić dany towar lub zamówić niezbędną usługę technologiczną. Dziś kluczowe pytanie brzmi: kto może w każdej chwili odciąć nam dostawę, wstrzymać kluczową licencję lub nałożyć paraliżującą sankcję wtórną. Decydenci z niepokojem analizują, kto jest w stanie zawiesić clearing, zmienić standard techniczny albo wymusić na nas kosztowną i ryzykowną przebudowę całego łańcucha dostaw. To właśnie dlatego pojęcia takie jak resilience, friendshoring czy strategic autonomy zrobiły w ostatnich latach tak zawrotną i błyskawiczną karierę. Nie są one jedynie przejściową modą akademicką, lecz raczej wyraźnym objawem tego, że świat wreszcie zrozumiał własną, strukturalną kruchość. Efektywność pozbawiona odporności zaczęła bowiem przypominać sportowy samochód bez hamulców, który pięknie przyspiesza, lecz nie gwarantuje przeżycia na zakręcie.

Dla prawnika oraz analityka systemowego najciekawsze jest jednak to, że finanse i handel stają się obszarem coraz szerzej zakrojonej jurysdykcji. Sankcje, kontrole eksportowe oraz rygorystyczne regulacje dotyczące przeciwdziałania praniu pieniędzy tworzą dziś coś w rodzaju prawa imperialnego bez formalnego imperium. Asymetria jurysdykcyjna, czyli praktyka polegająca na wykorzystywaniu kontroli nad systemami płatniczymi i standardami technologicznymi do dyscyplinowania rywali, staje się nowym orężem mocarstw. Nie trzeba już przecież anektować cudzego terytorium ani wysyłać armii, by skutecznie i dotkliwie ograniczyć cudzą swobodę działania. Wystarczy kontrolować infrastrukturę rozliczeniową, bezpieczne aktywa rezerwowe albo dominujące na świecie standardy zgodności, którym wszyscy muszą się podporządkować. Wojna stała się w ten sposób bardziej księgowa, ale przez to wcale nie stała się mniej realna czy mniej niszczycielska.

Chung ujałby tę skomplikowaną sytuację zapewne znacznie prościej, sprowadzając ją do brutalnej logiki rynkowej dominacji i bezwzględnego wykorzystywania przewagi. Oligopolista nie musi przecież wszystkich podbijać siłą, gdyż wystarczy mu, że ustawi próg wejścia do systemu tak wysoko, by inni musieli prosić o dostęp. Z tej perspektywy nawet gorąca debata o projekcie BRICS nabiera właściwych proporcji i przestaje być jedynie egzotyczną ciekawostką z pogranicza dyplomacji. Nie chodzi tu przecież tylko o to, czy kiedykolwiek powstanie jedna, wspólna waluta zdolna rzucić realne wyzwanie dominacji dolara. Chodzi raczej o to, czy uda się zbudować równoległe kanały zaufania i rozliczeń, które ograniczą jednostronną zależność od globalnego

centrum finansowego. Ten projekt można interpretować bardziej jako ambitną inżynierię nowej infrastruktury niż jako prosty, symboliczny eksperyment polityczny.

Jednak w tym miejscu trzeba zachować zdrowy sceptycyzm wobec wszelkich łatwych deklaracji o szybkim zwycięstwie nad starym porządkiem finansowym. Dopóki nie powstanie porównywalnie głęboki, płynny i politycznie wiarygodny ekosystem aktywów bezpiecznych, alternatywna architektura pozostanie jedynie systemem doraźnych obejść. To oczywiście nie unieważnia samego procesu policentryzacji świata, lecz przypomina nam jedynie, że w finansach grawitacja instytucjonalna jest silniejsza niż retoryka. Można zatem sformułować wniosek pośredni, który jest niezwykle istotny dla całej logicznej konstrukcji tego artykułu i dalszych rozważań. W handlu i finansach nierównowaga nie jest jedynie statystyczną różnicą między potencjałami jednych a drugich graczy na globalnej scenie. Jest ona przede wszystkim mechanizmem, który ostatecznie decyduje o tym, kto w tym skomplikowanym systemie ustala realny koszt przetrwania.

Współczesny świat bywa w tym aspekcie niemal komiczny, choć trzeba przyznać, że jest to komizm o wyjątkowo ponurym i gorzkim zabarwieniu. Wszyscy z nabożną czcią mówią o wolnym rynku, po czym z najwyższą powagą liczą, przez czyją walutę i czyją infrastrukturę trzeba przejść. To trochę tak, jakby wszyscy deklarowali miłość do spontanicznego tańca, ale muzykę puszczał wyłącznie jeden DJ i tylko on znał kod do wzmacniacza. W takiej rzeczywistości to silniejszy decyduje, kto płaci wyższą premię za ryzyko i kto ma dostęp do niezbędnej płynności w chwilach kryzysu. Suwerenność bez energii i własnego systemu płatniczego jest czymś w rodzaju eleganckiego garnituru, w którym brakuje jednak żywego ciała. Chung konsekwentnie odmawia uczestnictwa w tym przedstawieniu, demaskując hipokryzję systemu, i właśnie dlatego jego myślenie pozostaje tak drażniąco aktualne.

Musimy zatem przejść do pytania, czy wielobiegunowość rzeczywiście może zmniejszyć siłę GED, czy raczej jedynie rozproszy źródła dotychczasowych napięć. Globalne Elementy Deficytu, czyli GED, rozumiane jako materialne napięcia w dostępie do energii, surowców i kapitału, tworzą twardy fundament pod polityczne spory. Trzeba rozważyć, gdzie współczesny paradygmat naukowy wspiera tezy Chunga, a gdzie wymaga od nas dokonania pewnej korekty jego najbardziej ofensywnych twierdzeń. Dopiero wtedy będzie można domknąć tę opowieść o tym, jak historia ludzkości jest nieustannie produkowana przez nierównowagi udające zwykłe różnice. Pozostaje zatem pytanie decydujące: czy wielobiegunowość kaskadowa, czyli model świata z wieloma ośrodkami zdolnymi do blokowania przepływów, rzeczywiście osłabi siłę globalnych dysproporcji? Czy może jednak jedynie pomnoży ona pola tarcia, nie usuwając samego mechanizmu ich powstawania, który tkwi głęboko w strukturze wymiany?

To pytanie trzeba postawić bez zbędnej nabożności, bo dzisiejszy świat nie nagradza już ani łatwego optymizmu, ani sentymentalnej wiary w mądrość systemu. Najnowszy raport IMF pokazuje wyraźnie, że globalne nierównowagi na rachunkach bieżących ponownie się poszerzyły, odwracając wcześniejszą tendencję do ich zawężania. Bank Anglii idzie w swoich analizach jeszcze dalej, pisząc wprost, że te dysproporcje wróciły właśnie w pobliże swoich historycznych maksimów. Oznacza to, że problem, który Chung uczynił osią swej teorii, wcale nie należy do muzeum późnej i naiwnej globalizacji. On należy do naszej brutalnej teraźniejszości, a myślenie autora zostało przez współczesność raczej boleśnie potwierdzone niż w jakikolwiek sposób obalone. Świat po roku 2020 nie stał się przecież mniej geonomiczny, on stał się po prostu znacznie bardziej nagi i bezwzględny.

Pandemia z brutalną szczerością pokazała nam kruchość łańcuchów dostaw, a wojna na Ukrainie odsłoniła, jak głęboko energia i logistyka są wpisane w bezpieczeństwo. Boom na sztuczną inteligencję oraz wyścig o półprzewodniki dowiodły ostatecznie, że nowoczesna technologia nie unieważnia geografii, lecz jedynie ją uszlachetnia. IEA podkreśla równoczesny wzrost globalnego popytu na energię oraz gwałtowne zwiększanie znaczenia centrów danych, które stają się nowymi fabrykami współczesności. WTO opisuje handel jako nadal rosnący, ale coraz silniej poddany niepewności politycznej, taryfom oraz realnemu ryzyku trwałej fragmentacji. Historia nie przychodzi już tylko w mundurze, lecz coraz częściej ukrywa się w arkuszach kalkulacyjnych i regulacjach technicznych, które determinują naszą przyszłość. Najpierw ekonomia przygotowuje glebę pod nadchodzące zmiany, a dopiero potem polityka zbiera swój krwawy lub obfity plon na arenie międzynarodowej.

Wielobiegunowość: szansa na równowagę czy kaskada szantaży?

To jest dokładnie świat Chunga, tylko doposażony w potężne serwerownie, procesory graficzne i precyzyjne sankcje eksportowe. Uczciwość intelektualna wymaga jednak korekty jednego elementu jego programu, bowiem wielobiegunowość nie jest automatycznie lekarstwem na globalne bolączki. Może być ona raczej multiplikacją pól tarcia, w których dawne napięcia zyskują nową, bardziej rozproszoną i nieprzewidywalną dynamikę. Jeśli świat jednobiegunowy grozi nam hegemoniczną arbitralnością, a dwubiegunowy sztywną konfrontacją bloków, to wielobiegunowość kaskadowa niesie ryzyko serii regionalnych szantaży. W takim układzie coraz więcej podmiotów uzyskuje zdolność do blokowania przepływów, standardów oraz kluczowych szlaków handlowych, co paraliżuje globalną współpracę. Innymi słowy, większa liczba filarów może wprawdzie rozpraszać dominację jednego mocarstwa, ale jednocześnie drastycznie zwiększa liczbę wąskich gardeł.

WTO słusznie ostrzega, że głęboka fragmentacja handlu wzdłuż linii geopolitycznych byłaby niezwykle kosztowna dla całej globalnej machiny. MFW z kolei zaznacza, że sam wzrost taryf celnych nie rozwiązuje strukturalnych nierównowag, a raczej skutecznie dusi popyt i obniża ogólną produktywność. Wielobiegunowość byłaby więc korzystna tylko wtedy, gdyby towarzyszyła jej instytucjonalna zdolność utrzymania konkurencji w ryzach prawa. Bez tego grozi nam zamiana świata w chaotyczny jarmark blokad, odwetu i siłowych rozwiązań, gdzie rację ma ten, kto kontroluje kurek. Pojawia się tutaj zasadniczy problem prawny i polityczny, którego nie da się rozwiązać samymi deklaracjami o pokoju. Chung słusznie widzi w supermocarstwach politycznych oligopolistów, lecz współczesna nauka o gospodarce dodałaby, że sam oligopol nie jest jeszcze ostatecznym rozstrzygnięciem.

Decydujące jest to, czy istnieją reżimy prawne, standardy i instytucje zdolne ograniczyć grabieżczą rentę z nierównowagi. Bez takich bezpieczników wielobiegunowość będzie tylko bardziej złożoną, wielowarstwową formą tej samej choroby, którą próbowaliśmy wyleczyć. Z tym jednym zastrzeżeniem jego diagnoza pozostaje uderzająco mocna i odporna na upływ czasu. Nie wystarczy bowiem mówić o pokoju w kategoriach etycznych, gdyż trzeba jeszcze pytać, jaki układ cen, zasobów i płynności czyni ten pokój opłacalnym. Jeśli hegemonia nadal przynosi największe zyski, to moralne kazania będą jedynie pustą akustyką bez żadnego wpływu na mechanizm władzy. Najpierw ekonomia przygotowuje glebę, dopiero potem polityka zbiera swój plon, często w postaci konfliktów zbrojnych.

Szczególnie ciekawie wybrzmiewają w tym kontekście analizy publikowane na łamach Dobrego Państwa, które rzucają nowe światło na te procesy. Tekst o geopolityce krzemu pokazuje, że współczesna władza coraz częściej rodzi się z kontroli nad technologicznymi wąskimi gardłami, a nie wyłącznie z posiadania klasycznych surowców. Artykuł o walucie BRICS opisuje z kolei próbę budowy alternatywnej infrastruktury rozliczeń jako bezpośrednią odpowiedź na dominację istniejącego centrum finansowego. Materiał o biogazie podsuwa natomiast ważne uzupełnienie wobec samego Chunga, sugerując, że odpowiedzią na dysproporcje może być wzmacnianie pośrednich poziomów odporności. To cenne spostrzeżenie, ponieważ przesuwa debatę z poziomu samej diagnozy ku konkretnej praktyce ustrojowej i bezpieczeństwu.

Nie wystarczy wiedzieć, że świat jest strukturalnie nierówny, bo trzeba jeszcze budować instytucje, które czynią tę nierówność mniej niszczącą dla słabszych graczy. Współczesny paradygmat naukowy wzmacnia więc tezy Chunga w trzech kluczowych punktach, a zarazem zmusza nas do jednej, istotnej korekty. Wzmacnia go tam, gdzie chodzi o trwałość nierównowag zewnętrznych, o polityczne znaczenie wąskich gardeł oraz o ścisły związek między bezpieczeństwem a gospodarką. Instytucje takie jak MFW, IEA czy WTO, choć posługują się chłodnym, technicznym stylem, opisują

ten sam świat asymetrii i kosztownej fragmentacji. Wojna stała się bardziej księgowa, ale przez to wcale nie stała się mniej realna ani mniej bolesna dla społeczeństw.

Korekta, o której mowa, dotyczy faktu, że źródłem GHE, czyli geopolitycznej gry hegemonicznej polegającej na zamianie zależności ekonomicznej w przymus, nie są dziś wyłącznie państwa. Coraz częściej źródłem siły są hybrydowe układy państw, korporacji, infrastruktury cyfrowej oraz globalnych systemów płatniczych. To oznacza, że geonomia po roku 2020 jest znacznie bardziej sieciowa, niż była w czasie, gdy Chung pisał swoją książkę. Lecz rdzeń jego myślenia pozostał ten sam: władza rodzi się tam, gdzie nierównowaga spotyka się z możliwością reglamentowania dostępu do dóbr. Asymetria jurysdykcyjna, czyli wykorzystanie kontroli nad systemami przesyłowymi do wywierania nacisku, stała się chlebem powszednim współczesnej dyplomacji.

Z perspektywy antropologicznej sprawa wygląda jeszcze surowiej, gdyż cywilizacje bardzo lubią mylić chwilowy komfort z trwałym ładem. Kiedy towary płyną bez zakłóceń, a rachunki się bilansują, społeczeństwa zaczynają wierzyć, że ich porządek ma charakter naturalny i dany raz na zawsze. Tymczasem jest on zwykle tylko kruchym zawieszeniem broni w nieustannej walce o zasoby, energię, logistykę i pieniądz. Chung brutalnie rozdziera tę zasłonę, przypominając, że historia ludzkości nie jest opowieścią o linearnej emancypacji. Jest ona raczej zapisem kolejnych konfiguracji przewagi i zależności, w których silniejszy zawsze szuka sposobu na utrwalenie swojej dominacji. Nawet postęp technologiczny nie znosi tej logiki, a wręcz ją intensyfikuje.

Nowoczesność tworzy bowiem nowe dobra krytyczne i nowe obszary selekcji, które stają się fundamentem współczesnej hierarchii. Chip staje się nową ropą nie dlatego, że zastępuje baryłkę w handlu, lecz dlatego, że warunkuje sprawczość wszystkich innych sektorów gospodarki. Dobre Państwo uchwyciło tę zmianę z dużą precyzją, wskazując półprzewodniki jako fundament współczesnej suwerenności technologicznej. Globalne dysproporcje nie są anomalią, którą można usunąć samą moralną perswazją ani prostym rozszerzeniem wolnego handlu. Są one produktem struktury świata, w którym zasoby, technologia i waluta nie są rozmieszczone neutralnie, lecz służą jako narzędzia budowania wpływów.

Z tego powodu każde wielkie wydarzenie historyczne ma swoją prehistorię w chłodnym rachunku kosztów, deficytów i nadwyżek. Wojna pojawia się na samym końcu tego procesu, gdy wszystkie inne metody nacisku zawiodły, ale długo dojrzewa w ciszy statystyk. Kryzys polityczny wybucha publicznie, lecz rodzi się znacznie wcześniej w bilansach płatniczych i cenach energii. Rewolucja zaczyna się nie wtedy, gdy tłum wychodzi na plac, lecz gdy system dystrybucji przestaje podtrzymywać życie bez upokorzenia. Dlatego obrona tez Chunga nie wymaga dziś apologetycznego tonu, a jedynie odwagi, by przyznać, że miał rację w sprawach najbardziej nieprzyjemnych.

Światem nie rządzi spokojna pedagogika współpracy, lecz napięcie między nierównowagą a próbą jej politycznego wykorzystania przez najsilniejszych graczy. Kiedy państwa i bloki zachowują się jak polityczni oligopoliści, po prostu przekładają dysproporcję ekonomiczną na konkretny instrument panowania. GED, czyli materialne napięcia w polach energii, surowców i finansów, stanowią fizyczny fundament każdego współczesnego konfliktu. Jeżeli naprawdę chcemy zmniejszyć częstotliwość hegemonicznych gier, musimy najpierw zredukować te fundamentalne deficyty. Higiena cywilizacyjna, rozumiana jako budowanie realnej odporności państwa, jest jedyną drogą do wyjścia z tego zaklętego kręgu zależności.

Koniec neutralności: Era politycznego zagęszczenia świata

Dywersyfikacja źródeł energii oraz surowców nie jest już dzisiaj wyborem estetycznym, lecz twardym wymogiem przetrwania w świecie, który przestał być uprzejmy dla nieprzygotowanych. Musimy budować odporność żywnościową oraz inwestować w kapitał ludzki, czyli zasoby wiedzy i kompetencji obywateli, które stanowią o realnej, a nie tylko deklaratywnej sile nowoczesnego państwa. Równie istotne staje się ograniczanie nadmiernego uzależnienia od pojedynczych systemów płatniczych oraz kluczowych węzłów technologicznych, które w każdej chwili mogą zostać przekształcone w narzędzie politycznego szantażu. Ostatecznie chodzi o wypracowanie takiego porządku prawnego, w którym przewaga silniejszych podmiotów nie może bez końca pasożytować na strukturalnej zależności tych słabszych. To nie jest sentymentalny manifest pisany ku pokrzepieniu serc, lecz elementarny program higieny cywilizacyjnej, chroniący organizm państwowy przed infekcją cudzą wolą. Jeśli ktoś uzna ten obraz za zbyt brutalny, warto przywołać przypowieść, która oddaje istotę rzeczy lepiej niż najbardziej wyrafinowane teorie akademickie.

Wyobraźmy sobie wielki statek płynący przez gęstą, nieprzeniknioną noc, gdzie na górnym pokładzie orkiestra niestrudzenie gra utwór o harmonijnej, globalnej współpracy. Załoga z namaszczeniem recytuje kolejne regulaminy, a pasażerowie w salonach toczą żarliwe debaty nad uniwersalnymi wartościami i prawami człowieka. Tymczasem głęboko pod pokładem, w dusznych maszynowniach, ktoś skrupulatnie liczy zapasy paliwa, a ktoś inny nerwowo sprawdza mapę zdradliwych mielizn. Jeszcze inna postać trzyma dłoń na głównym zaworze z wodą pitną, doskonale wiedząc, że to ona, a nie dyrygent orkiestry, decyduje o dalszym losie wszystkich obecnych. Historia w chwilach próby nigdy nie pyta o to, kto najpiękniej i najbardziej kwieciście potrafił mówić o łagodności czy pokoju. Historia pyta wyłącznie o to, kto w krytycznym momencie kontrolował

zasoby, bez których statek po prostu przestaje płynąć. Chung odpowiada na to pytanie bez zbędnych złudzeń, obnażając materialne fundamenty władzy.

Właśnie dlatego jego książka nie jest jedynie suchą analizą mechanizmów gospodarki światowej, lecz swoistym podręcznikiem intelektualnej nieufności wobec dekoracji nowoczesności. Autor z chirurgiczną precyzją pokazuje, jak współczesny system lubi zasłaniać własne mechanizmy dominacji parawanem procedur i rzekomo neutralnych instytucji. Pozostaje nam zatem wykonać ostatni ruch, być może najtrudniejszy, ponieważ domyka on nie tylko zebrany materiał, lecz także pewien sposób patrzenia na rzeczywistość. Musimy bowiem przejść od diagnozy czysto strukturalnej do fundamentalnego pytania o naturę epoki, w której przyszło nam obecnie funkcjonować. Nie chodzi tu o analizę pojedynczego kryzysu, jednej lokalnej wojny czy kolejnej fali inflacji, która okresowo drenuje portfele obywateli. Pytamy o samą formę czasu historycznego, który właśnie gęstnieje na naszych oczach, zmieniając dotychczasowe reguły gry i wymuszając nową definicję suwerenności.

W tym miejscu Chung okazuje się myślicielem znacznie bardziej profetycznym, niż prawdopodobnie sam skłonny byłby przypuszczać w momencie pisania swoich tez. Jego praca nie jest tylko teorią dysproporcji, lecz w istocie teorią świata, który ostatecznie przestał wierzyć w przezroczystość własnych instytucji. Gdy Międzynarodowy Fundusz Walutowy raportuje dziś o wyraźnym poszerzeniu globalnych nierównowag na rachunkach bieżących w 2024 roku, opisuje on powrót do starych, twardych hierarchii. Jednocześnie WTO wskazuje na handel, który wprawdzie rośnie, ale jest coraz mocniej modelowany przez taryfy celne oraz wszechobecną niepewność polityczną. Z kolei IEA, czyli Międzynarodowa Agencja Energetyczna, alarmuje o gwałtownym wzroście zapotrzebowania na energię elektryczną w dobie powszechnej cyfryzacji i ekspansji centrów danych. Wszystkie te instytucje, używając ostrożnego języka statystyk, opisują w rzeczywistości epokę powrotu materialnej polityki w jej najbardziej surowym wydaniu.

Nie żyjemy bynajmniej w czasie końca geopolityki, lecz w momencie jej głębokiego, technologicznego uszlachetnienia, gdzie algorytm staje się naturalnym przedłużeniem bagnetu. Trzeba wreszcie powiedzieć coś niepopularnego wśród ludzi wykształconych, którzy są głęboko przywiązani do eleganckiego języka procedur i norm międzynarodowych. Globalizacja wcale nie umarła, odeszła jedynie bajka o globalizacji jako neutralnym, bezpiecznym tle dla niezakłóconego postępu całej ludzkości. Przepływy towarów trwają, kapitał nadal krąży po świecie, a technologia skaluje się w tempie wykładniczym, lecz rzadko dzieje się to w przestrzeni przezroczystej normatywnie. Przeciwnie, współczesne przepływy stają się nośnikami selekcji, gdzie każdy kabel podmorski, terminal LNG czy fabryka chipów staje się punktem potencjalnej kontroli. WTO

zauważa, że skutki taryf i niepewności handlowej trwale odkształciły profil wzrostu, a perspektywy na rok 2026 wyglądają znacznie słabiej niż dynamika z początku 2025 roku.

To, co obserwujemy, nie jest rozpadem systemu, lecz jego gwałtownym politycznym zagęszczeniem, w którym każda transakcja może nieść ze sobą strategiczne ryzyko. Dlatego teza Chunga, że GHE, czyli geopolityczna gra hegemoniczna polegająca na walce o dominację, wyrasta bezpośrednio z GED, wymaga dziś radykalnego odczytania. GED to globalne elementy deficytu, czyli materialne napięcia w obszarach energii, surowców czy finansów, które stanowią fizyczny fundament współczesnych konfliktów. Nie chodzi już wyłącznie o to, że wielkie wydarzenia historyczne mają swoje głębokie podłoże ekonomiczne, co wiedzieliśmy od dawna. W świecie po pandemii, szoku energetycznym i wojnie sankcyjnej, samo pojęcie wydarzenia historycznego musi zostać znacząco rozszerzone o nowe, techniczne wymiary. Historia nie przychodzi już tylko w mundurze, lecz coraz częściej pod postacią nagłego odcięcia od krytycznego komponentu technologicznego lub surowcowego.

GHE może objawiać się jako gwałtowna przebudowa mapy handlu lub nagła utrata zdolności do finansowania długu publicznego po akceptowalnym dla państwa koszcie. Może to być również bolesne przejście od ery taniej energii do stanu chronicznej niepewności, która paraliżuje długofalowe planowanie inwestycyjne i rozwój przemysłu. Współczesna nauka w dużej mierze wzmacnia intuicje Chunga, choć zazwyczaj czyni to w znacznie bardziej powściągliwym i ostrożnym języku raportów technicznych. MFW nie przyzna wprost, że supermocarstwa zachowują się jak polityczni oligopoliści, ale pokaże dane o silnej koncentracji systemu wokół konkretnych centrów finansowych. Bank Anglii zauważył niedawno, że globalne nierównowagi wróciły, a ich wzrost w 2024 roku był największy od ponad dekady. To twarde potwierdzenie, że świat wcale nie przerobił problemu asymetrii, lecz wrócił do niego w bardziej skomplikowanej, sieciowej formie.

Asymetria jurysdykcyjna, czyli wykorzystanie kontroli nad infrastrukturą przesyłową i systemami płatniczymi do wywierania nacisku, zmienia gospodarkę w przestrzeń walki o realną sprawczość. IEA pokazuje, że elektryczność weszła w nową fazę historyczną, gdzie popyt na prąd w 2024 roku wzrósł o ponad cztery procent, co jest tempem zawrotnym. Ten skok był napędzany nie tylko przez klasyczny przemysł, ale przede wszystkim przez nienasyconą cyfryzację, centra danych oraz rozwój sztucznej inteligencji. Jeśli prognozy o zużyciu energii przez centra danych rzędu 945 TWh rocznie do 2030 roku się sprawdzą, geopolityka zmieni swoje oblicze na zawsze. Walka nie będzie się już toczyć wyłącznie o ropę i gaz w dawnym sensie, lecz o dostęp do stabilnej, taniej i bezpiecznej energii. Nie obserwujemy końca świata materii, lecz jego elektryczną kulminację, w której prąd staje się ostatecznym argumentem w sporze o globalną władzę.

Teoria nierównowagi jako klucz do zrozumienia współczesnych kryzysów

Teksty publikowane na łamach „Dobrego Państwa" pełnią funkcję szczególną, bowiem budują polski idiom dla globalnej diagnozy, która bez lokalnego zakorzenienia pozostałaby jedynie akademicką ciekawostką. Analiza geopolityki krzemu uświadamia nam, że procesor nie jest bynajmniej luksusowym gadżetem nowoczesności, lecz fundamentalnym warunkiem realnej sprawczości państwa w świecie cyfrowym. Z kolei spór o architekturę rozliczeń w ramach bloku BRICS pokazuje, że nie chodzi tu o prestiżowe przepychanki państw Globalnego Południa, lecz o fundamentalne pytanie o koszty uczestnictwa w globalnym obiegu gospodarczym. Suwerenność bez energii i własnych narzędzi finansowych przypomina wszak elegancki garnitur, w którym brakuje ciała zdolnego do podjęcia jakiegokolwiek wysiłku. W tym ujęciu polska myśl polityczna nie tylko przyswaja teorię Chunga, ale nadaje jej praktyczny, niemal rzemieślniczy wymiar.

Materiał poświęcony biogazowi odsłania jeszcze inną warstwę tej układanki, która nabiera szczególnego znaczenia z perspektywy budowania odpornych instytucji średniego szczebla. Odpowiedź na wyzwania GED, czyli globalnych elementów deficytu w obszarach energii czy surowców, nie musi przecież ograniczać się do skali wielkich bloków kontynentalnych, lecz może realizować się poprzez lokalną suwerenność gospodarczą. Dobre Państwo rozwija w ten sposób intuicję Chunga, a zarazem ją humanizuje, zdejmując z niej odium czystej teorii wielkich mocarstw. Walka z systemową dysproporcją zasobów okazuje się bowiem procesem budowy sprawczych struktur, które znajdują się znacznie bliżej codziennych potrzeb obywatela niż gabinety dyplomatów. To właśnie na tym poziomie rozstrzyga się, czy państwo pozostanie jedynie administratorem cudzych niedoborów, czy stanie się podmiotem kreującym własne bezpieczeństwo.

Należy jednak zachować analityczny dystans i wyraźnie wskazać miejsce, w którym kończy się lojalna obrona tez Chunga, a zaczyna ich niezbędna, odpowiedzialna korekta. Nie każdą iskrę na mapie świata da się bowiem sprowadzić do chłodnego rachunku ekonomicznego interesu, choć teoretycy systemów bardzo by tego chcieli. Istnieją konflikty, których dynamika wyrasta z pokładów pamięci historycznej, religijnego żaru, lęków tożsamościowych czy po prostu irracjonalnych ambicji lokalnych elit. Próba uczynienia z teorii GED jedynego, uniwersalnego klucza do bram historii zamieniłaby ten przenikliwy aparat analityczny w zbyt ciasną, duszną metafizykę. Wojna stała się wprawdzie bardziej księgowa, ale nie stała się przez to mniej realna w swoich krwawych, pozamaterialnych przejawach.

Właśnie dlatego najskuteczniejsza obrona Chunga nie odbywa się w trybie doktrynalnym, lecz heurystycznym, gdzie jego teoria służy jako kompas, a nie gotowa mapa. Nie musi ona wyjaśniać absolutnie wszystkiego, by precyzyjnie naświetlać to, co w zgiełku medialnym umyka nam najczęściej: mechanizm przygotowywania gruntu pod polityczne eksplozje. Najpierw pojawia się niemal niedostrzegalna asymetria w dostępie do kapitału lub technologii, która nieuchronnie rodzi jednostronną zależność. Dopiero na tak przygotowanym podłożu wyrasta przymus, który z czasem zostaje obudowany wygodną narracją legitymizującą, mającą uspokoić sumienia beneficjentów. Na samym końcu tego łańcucha pojawia się wydarzenie, które podręczniki historii opiszą już wyłącznie językiem wielkiej polityki lub szczęku oręża.

Aktualne napięcia wokół Światowej Organizacji Handlu stanowią brutalne potwierdzenie tej tezy, przy czym głos amerykańskiego przedstawiciela Jamiesona Greera z marca 2026 roku brzmi tu jak złowrogie echo. Po kolejnym nieudanym spotkaniu ministerialnym Greer przyznał otwarcie, że organizacja nie posiada narzędzi zdolnych do rozwiązania strukturalnych nierównowag handlowych nękających system. Światowy handel nie rozpada się przecież z powodu braku dobrych intencji czy procedur, lecz dlatego, że nikt nie odważył się dotknąć rdzenia samych dysproporcji. Bez tego wysiłku organizacje międzynarodowe coraz bardziej przypominają eleganckie recepcje urządzone w budynku, którego fundamenty już dawno zaczęły niebezpiecznie pracować. Najpierw ekonomia przygotowuje glebę, dopiero potem polityka zbiera swój gorzki, często niespodziewany plon.

Finał tych rozważań musi mieć charakter profetyczny, choć wolny od taniej histerii, ponieważ świat nie stoi przed jedną, spektakularną apokalipsą. Czeka nas raczej długa seria bolesnych selekcji: energetycznej, finansowej, technologicznej, a wreszcie demograficznej i instytucjonalnej, które przetestują trwałość naszych struktur. Jedne państwa zostaną odrzucone przez niemożliwy do udźwignięcia koszt długu, inne przez zaporowe ceny energii lub brak ludzi zdolnych do podtrzymania złożonego porządku. Jeszcze inne znikną z mapy istotnych graczy przez wykluczenie z krytycznych łańcuchów technologicznych, co w nowoczesności oznacza śmierć cywilizacyjną. GHE przez GED to zatem coś więcej niż teza o źródłach wojen; to brutalna prawda o tym, że kto nie rozumie własnych zależności, ten odkryje je w formie kryzysu.

Mechanika dziejów: Dlaczego nierównowaga rodzi konflikty

Współczesna gospodarka światowa nigdy nie była i nie będzie przestrzenią neutralną. Istnieje w niej jedynie różny stopień asymetrii oraz zmienna zdolność do politycznego dyskontowania tychże

nierówności przez najsilniejsze podmioty. Gdy owe dysproporcje rosną, niemal nieuchronnie stają się narzędziem przymusu, a nie tylko statystyczną ciekawostką w rocznych raportach. Wówczas na scenę wkracza historia w swojej najbardziej klasycznej, choć dziś starannie przebranej w cyfrowe szaty postaci. Nie jest to już akademicka debata o porządku, lecz brutalna walka o prawo do rozwoju bez konieczności pytania hegemona o zgodę.

Właśnie w tym miejscu objawia się ostateczna wartość myśli Jae Wan Chunga, która uczy nas intelektualnej nieufności wobec wielkich słów. Wszelkie idee, które nie przechodzą próby materialnej, są bowiem jedynie zasłoną dymną dla realnych procesów zachodzących w tkance świata. Pokój pozbawiony fundamentu w postaci równowagi zasobów i kosztów okazuje się w tej optyce jedynie kruchym rozejmem. Wolny handel, jeśli nie towarzyszy mu zdolność do ograniczania dominacji silniejszych, staje się selektywnym przywilejem dla wybranych. Nawet zielona transformacja, bez rzeczywistej dywersyfikacji surowców, jawi się jako nowa forma technologicznej i surowcowej zależności.

Prawdziwa suwerenność bez twardego bezpieczeństwa żywnościowego, energetycznego czy finansowego jest jedynie dekoracją, czymś w rodzaju eleganckiego garnituru bez ciała w środku. Historia ludzkości, czytana bez zbędnych złudzeń, to w dużej mierze opowieść o tym, jak społeczeństwa próbują ukryć tę prawdę przed samymi sobą. Czynią to zazwyczaj aż do momentu, w którym na jakąkolwiek skuteczną reakcję jest już po prostu zbyt późno. Należy zatem przyjąć pewien aksjomat, który rzuca nowe światło na mechanikę współczesnych konfliktów i przesileń. To nie wojny tworzą fundamentalne nierównowagi, lecz to nierównowagi tworzą warunki, w których przemoc staje się racjonalnym wyborem.

W tym kontekście globalne elementy deficytu, czyli materialne napięcia w polach energii, surowców i finansów, nie są jedynie pobocznym tematem ekonomii. Stanowią one mechanikę dziejów, podczas gdy geopolityczna gra hegemoniczna jest językiem, w którym system wypowiada własne pęknięcia. Asymetria jurysdykcyjna, polegająca na kontroli nad infrastrukturą i systemami płatniczymi, zmienia neutralny rynek w przestrzeń walki o realną sprawczość. Wojna stała się dziś bardziej księgowa, ale wcale nie mniej realna dla tych, którzy tracą dostęp do zasobów. Każdy kryzys jest więc jedynie sygnałem, że ukryte pod powierzchnią napięcia szukają gwałtownego ujścia.

Wyobraźmy sobie na koniec pewną bibliotekę, w której wszystkie księgi świata opisują pokój, współpracę oraz niezbywalną godność człowieka. Na środku tego gmachu stoi jednak niewidoczna dla czytelników pompa, która rozprowadza wodę tylko do wybranych skrzydeł budynku. W jednej części światło działa bez przerwy, pozwalając na spokojną lekturę, podczas gdy w drugiej gaśnie ono każdej nocy. W jednym regale papier pozostaje suchy i bezpieczny, natomiast w innym cenne

woluminy powoli gniją od wszechobecnej wilgoci. Gdy po latach w tej bibliotece wybucha pożar, uczeni zazwyczaj spierają się o to, kto pierwszy rzucił zapałkę.

Chung nakazuje nam jednak skierować wzrok gdzie indziej, porzucając jałowe spory o bezpośrednią przyczynę ognia. Każe nam patrzeć na pompę, na zawory oraz na system dostępu, który od samego początku rozdzielał bezpieczeństwo i ryzyko. To właśnie ten ukryty układ różnic decyduje o tym, kto przetrwa kryzys, a kto stanie się jego pierwszą ofiarą. Kto zrozumie tę lekcję, zacznie czytać historię świata w sposób pozbawiony naiwności, dostrzegając twardą logikę pod warstwą zdarzeń. Kto jej nie pojmie, będzie wciąż mylił skutki z przyczynami, dziwiąc się, że świat znów stanął w płomieniach.

> Historia ludzkości nie jest opowieścią o linearnej emancypacji, lecz zapisem nieustannego wyścigu o kontrolę nad przepływami, bez których nowoczesność przestaje oddychać. Pozostaje pytanie: czy jako cywilizacja zdołamy dostrzec pompę napędzającą nasze nierówności, zanim pożar wywołany ich napięciem pochłonie cały gmach naszych pozorów? Prawdziwa suwerenność rodzi się tam, gdzie przestajemy pytać o pozwolenie na istnienie, a zaczynamy budować własną odporność na świecie, który nie wybacza słabości.

Inspiracje

[1] 

"Global Economic Disparity" Jae Wan Chung

2015 | Lexington Books | ISBN: 9780739193570

Jae Wan Chung jest emerytowanym profesorem ekonomii na Uniwersytecie George'a Masona. Uzyskał tytuł licencjata z handlu na Uniwersytecie Narodowym w Seulu oraz doktorat z ekonomii na Uniwersytecie Nowojorskim w 1972 roku. W trakcie swojej kariery zajmował stanowiska akademickie na Uniwersytecie George'a Masona, Uniwersytecie Narodowym w Seulu oraz Uniwersytecie w Suwon. Ponadto pełnił funkcje zawodowe w Banku Korei, był konsultantem Banku Światowego i Inter-American Defense College, a także pracownikiem naukowym i doradcą w różnych instytutach ekonomicznych w Korei. Jego specjalizacja badawcza obejmuje handel międzynarodowy i finanse, makroekonomię gospodarki otwartej oraz mikroekonomię stosowaną. Jest autorem licznych artykułów naukowych i kilku książek, w tym prac na temat funkcji użyteczności i produkcji, ekonomii politycznej handlu międzynarodowego oraz globalnych nierówności ekonomicznych.

Jae Wan Chung *is a Professor Emeritus of Economics at George Mason University. He earned his bachelor's degree in Commerce from Seoul National University and a Ph.D. in Economics from New York University in 1972. Throughout his career, he has held academic positions at George Mason University, Seoul National University, and the University of Suwon. Additionally, he has served in professional capacities at the Bank of Korea, as a consultant for the World Bank and the Inter-American Defense College, and as a research fellow and advisor for various economic institutes in Korea. His research expertise encompasses international trade and finance, open economy macroeconomics, and applied microeconomics. He has authored numerous professional articles and several books, including works on utility and production functions, the political economy of international trade, and global economic disparity.*

George Mason University

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 6ab52ca8-543f-411b-89c7-76b7159bb4e1